



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Polska kultura jako atut w integracji europejskiej

Materiały z konferencji zorganizowanej
przez Komisję Kultury i Środków Przekazu
pod patronatem Marszałka Senatu RP prof. Longina Pastusiaka
13 maja 2003 r.

Kancelaria Senatu
Warszawa 2003 r.

Spis treści

Senator Ryszard Sławiński	5
Marszałek Senatu Longin Pastusiak	7
Senator Ryszard Sławiński.	11

REFERATY

Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska <i>Nowe wartości w zintegrowanej Europie, czyli o aktualności polskiej myśli filozoficznej</i>	15
Janusz Pulnar <i>Inspiracyjne znaczenie polskiego dorobku artystycznego</i>	20
Bogusław Kaczyński <i>Polska muzyka jako ważny element kształtowania naszego obrazu w jednoczącej się Europie</i>	27
Anna Kryniecka <i>Polska szkoła higieny psychicznej</i>	36
Senator Bogusław Litwiniec <i>Ku tropom ruchu kultury otwartej przez zamknięte granice</i>	41

DYSKUSJA

Dr Stefan Król	49
Prof. dr hab. Marian Dobrosielski	51
Senator Ryszard Sławiński.	53
Zenon Skuza	53
Wojciech Siemion	55
Senator Ryszard Sławiński.	58
Barbara Jedynak	58
Jan Depta.	61
Piotr Jarecki	63

Dr Iwona Hoffman.	64
Senator Ryszard Sławiński.	66
Dr Jacek Breczko	66
Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska	69
Dr Jacek Breczko	69
Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska	69
Ewa Chwedeńczuk	69
Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska	70
Stanisław Dąbrowski	70
Szymon Niemiec.	71
Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska	73
Ks. prof. dr hab. Florian Lempa	73
Dr Jacek Andrychiewicz	75
Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska	76
Red. Renata Banasiak	76
Andrzej Ruszczak	78
Prof. dr hab. inż. Roman Moraczewski	79
Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska	81

Senator Ryszard Sławiński

Dzień dobry. Witam bardzo serdecznie wszystkich przybyłych na naszą konferencję.

Szanowni Państwo, czy polska kultura może być naszym atutem w integracji europejskiej? Tak postawione pytanie skłania do natychmiastowej odpowiedzi, że oczywiście tak. Czy wszyscy tak uważają? Czy wszyscy chcą, by tak było? Czy dorobek ponadtysiącletniej historii państwa polskiego w dziedzinie kultury formowanej w kręgu kultury śródziemnomorskiej czyni z nas partnera wśród krajów Europy o najwyższym dorobku kultury?

Prześledzenie procesów dziejowych zapewne potwierdza postawioną na wstępie pozytywną odpowiedź. Znaczący problem powiada, że do średniowiecza, w którym formowało się państwo polskie, podczas którego osadzało się w polskich granicach chrześcijaństwo, zdołała się wytworzyć tradycja rycerska, ale kultura, jako legitymacja pewnej zbiorowości, jeszcze nie istniała.

Renesans przyniósł ożywienie kultury w Polsce, w jedność z kulturą europejską. Nie tylko czerpaliśmy wtedy wzory, ale staliśmy się aktywnym uczestnikiem życia umysłowego i kreatorem kultury w Europie. Trzeba przyznać, że aktywność umysłowa Polaków, o czym świadczą liczne i wybitne nazwiska studiujących wówczas na najlepszych uniwersytetach Europy, jeszcze przed pojawieniem się zjawisk określanych jako odrodzenie, była dobrym podkładem i przygotowaniem do roli, jaką odegrali w historii kultury choćby odbiorcy Lauru Papińskiego, Klemens Janicki, Jan Kochanowski, Maciej Sarbiewski.

Galeria wielkich Polaków renesansu rozpoczęła na stałe wchodzenie polskiej myśli naukowej i kultury na europejskie salony, jesteśmy na nich po dziś dzień.

Senator Ryszard Sławiński – przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Wielki polski romantyzm z wielkim Europejczykiem Adamem Mickiewiczem potwierdza intelektualną i emocjonalną siłę kreacji polskiej kultury. To dzięki kulturze przetrwał naród bez państwa, to dzięki kulturze ten sam naród potwierdził swoją siłę po odzyskaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej. To dzięki kulturze przetrwała, a nawet umocniła się nasza tożsamość po drugiej wojnie światowej, w okresie dominacji narzuconego nam ustroju.

Okres transformacji ustrojowej nie wykreował zbyt wielu nowych nazwisk, kierunków i prądów w polskiej kulturze, ale też niczego jej nie pozbawił. Średni poziom polskiej kultury jest wciąż wysoki. To atut na wejściu, to szansa na znaczące bycie wśród nacji o najznamienitszym dorobku kultury. Teraz, gdy tak intensywnie debatujemy nad naszą przyszłością w strukturach Unii Europejskiej, wielu grozi, iż utracimy tożsamość narodową, a nawet język. To nieuczciwe. Jestem przekonany, że dzisiejsza konferencja potwierdzi postawioną na wstępie tezę, że polska kultura jest atutem w naszej integracji europejskiej, co więcej, zawsze nim będzie.

Witam bardzo serdecznie wszystkich gości i uczestników naszej konferencji, witam bardzo serdecznie i ze szczególnie dużym aplauzem Pana Marszałka Senatu Rzeczypospolitej, profesora doktora habilitowanego Longina Pastusiaka, który nie tylko patronuje naszej dzisiejszej konferencji, ale należy do ludzi, na których kultura w najszerszym, ale też w węższym pojęciu tego słowa może zawsze liczyć. Jeszcze raz dziękuję za przybycie.

Proszę Państwa, właśnie pan marszałek, profesor Longin Pastusiak, wygłosi wprowadzenie do dzisiejszej konferencji. Bardzo proszę, Panie Marszałku.

Marszałek Senatu Longin Pastusiak

Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo!

W imieniu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej i w swoim własnym bardzo serdecznie witam Państwa w gmachu Senatu na dzisiejszej konferencji, poświęconej, moim zdaniem, kluczowemu zagadnieniu – „Polska kultura jako atut w integracji europejskiej” – zorganizowanej przez senacką Komisję Kultury i Środków Przekazu.

Jak nam wszystkim wiadomo i wiadomo z historii Europy, na kształtowanie fenomenu europejskości wpłynęły przynajmniej cztery czynniki. Najogólniej można powiedzieć, że były to czynniki: geograficzne, polityczne, ekonomiczne, a także kulturowo-cywilizacyjne. Znaczenie tych ostatnich, to znaczy kulturowo-cywilizacyjnych, systematycznie wzrastało. Poziom ich wpływu był oczywiście różny w różnych okresach. Jednakże kultura rozumiana jako całość materialnego i duchowego dorobku ludzkości, gromadzonego, utrwalonego i wzbogacanego w ciągu jej dziejów, zawsze pełniła rolę wyjątkową. Z pokolenia na pokolenie przekazywała i kultywowała wzory, wartości i kryteria ocen estetycznych i moralnych.

Ekspansja kulturalna rzadko kiedy była bezpośrednim następstwem politycznej i militarnej dominacji danej wspólnoty nad innymi wspólnotami zamieszkującymi określony obszar czy też określony kontynent. Znacznie częściej, jak dowodzi historia, zwycięskie militarnie państwo asymilowało kulturę podbitych narodów, umożliwiając szybszy jej rozwój i rozprzestrzenianie się na nowych obszarach.

Europa stanowiła tygiel, w którym mieszały się i przemieszczały różne wspólnoty i różne nacje. Wielka wędrówka ludów, która objęła ogromne obszary kontynentu europejskiego, spowodowała wymieszanie kultur narodowych i współtworzenie nowej rzeczywistości. Z oczywistych powodów nie wszystkie wspólnoty zamieszkujące Stary Kontynent uczestniczyły w podo-

bnym stopniu w procesie kształtowania się tradycji kulturalnej i szeroko pojętej kultury.

Kolebką kultury europejskiej był basen Morza Śródziemnego. Palma pierwszeństwa przypada niewątpliwie starożytnej Grecji i starożytnemu Rzymowi. Tradycja ta i dorobek patronują dotychczas współczesnej europejskiej, i nie tylko zresztą europejskiej, kulturze, procesowi edukacji społeczeństw, kształtowaniu się osobowości człowieka, aspiracji społecznych, systemów wartości i ich hierarchii. Patronują także procesowi kształtowaniu kultury polskiej od ponad tysiąca lat. Skarbnica ta była i jest nadal ważnym źródłem inspiracji i rozwoju narodowych kultur. Ta tradycja, dokonania, stworzone przez nią archetypy i wzorce ludzkich postaw i zachowań, wypracowane przez nią systemy wartości i ich hierarchia, filozofia sztuki, a nawet estetyka stały się ważnym czynnikiem zbliżania narodów i ich kultur. Już w okresie schyłkowym średniowiecza pojawiły się w Polsce zjawiska, które budziły zrozumiałe zainteresowanie na Zachodzie.

Wzbudzała szacunek liczba Polaków studiujących na najlepszych włoskich, francuskich i niemieckich uniwersytetach: w Padwie, Bolonii, Rzymie, Paryżu i Wirtembergii. Przyjmuję dziś przewodniczącego parlamentu włoskiego i zamierzam mu również o tym przypomnieć. Wielu z naszych rodaków studiujących na zagranicznych uczelniach, w uznaniu talentu i zasług dla kultury, otrzymało Laur Papiieski. Na przykład Klemens Janicki czy Jan Kochanowski. Nowatorskie koncepcje polskich uczonych spotykały się wówczas z ogromnym zainteresowaniem i ogromnym uznaniem.

Rozważania rektora Akademii Krakowskiej Pawła Włodkowica, zwłaszcza te dotyczące potrzeby eliminacji wojny jako środka rozstrzygającego spory, miały naprawdę charakter prekursorski. Można powiedzieć, że od tego czasu polski punkt widzenia tych problemów stał się w Europie jedną z opcji politycznych.

Okres średniowiecza to początek rozwoju kultury polskiej. W roku 1364 rozpoczął działalność założony przez Kazimierza Wielkiego Uniwersytet Krakowski. Był to jeden z pierwszych uniwersytetów w tej części Europy. Powstanie uniwersytetu w Krakowie stanowiło przełomowe wydarzenie w życiu intelektualnym naszego państwa, zwłaszcza w XV wieku.

Jeśli do czasów odrodzenia, metaforycznie mówiąc, głównie przyswajaliśmy wartości i wzorce krajów zachodnich, to od odrodzenia poczynając relacje te zaczęły mieć charakter obustronny. Kultura polska stała się na tyle atrakcyjna, że warto było korzystać z jej dorobku i z jej doświadczeń.

W epoce odrodzenia przestaliśmy być ubogimi krewnymi Europy. W Krakowie, we Wrocławiu, nieco później w innych miastach rozpoczęły swoją działalność drukarnie. Ich pojawienie się i funkcjonowanie oznaczało

realną szansę na demokratyzację kultury i oświaty. Dzięki wynalazkowi Guttenberga posiadanie książki przestało być przywilejem panujących i hierarchów Kościoła. Książka zagościła na stałe w procesie edukacji na wszystkich poziomach kształcenia, bardzo szybko narodził się w Polsce pozytywny snobizm – posiadanie prywatnych bibliotek.

W polskiej nauce i kulturze pojawiły się w tym okresie wybitne jednostki, jak: Mikołaj Kopernik i jego teoria heliocentryczna, Andrzej Frycz-Modrzewski, Mikołaj Rej czy Jan Kochanowski. Bez odkryć Mikołaja Kopernika, bez jego teorii nie zaistniałyby kolejne odkrycia wszech czasów: Galileusza, Newtona, Keplera. Wielkie uznanie zdobył Andrzej Frycz-Modrzewski, już wspomniany przeze mnie, jako zwolennik zasady równości wszystkich ludzi wobec prawa; jego rozważania wyprzedzały o wiele dziesięcioleci analizę tej problematyki. Nawet w okresie największego upadku nauki i kultury polskiej w czasach saskich nie brakło świątłych ludzi pragnących wyrwać kraj z marazmu.

Powstało Collegium Nobilium, szkoła kształcąca przyszłych reformatorów państwa, powstała pierwsza księżnica publiczna, Biblioteka Załuskich. W Polsce, w kraju nękanym przez anarchię i ingerencję państw ościennych, zrodziła się idea powołania do życia i realizacji w 1773 r. Komisji Edukacji Narodowej, pierwszego w Europie ministerstwa oświaty. Komisja miała szeroki, ale realistyczny program działania, jego podstawowymi cechami były laicyzacja i demokratyzacja systemu edukacji na wszystkich poziomach kształcenia i wychowania.

Komisja Edukacji Narodowej powierzyła obowiązek reformowania systemu edukacji wybitnym znawcom przedmiotu, jak Hugo Kołłątajowi z Akademii Krakowskiej, Michałowi Poczobutowi-Odlanickiemu z Akademii Wileńskiej. Dzięki pracy komisji w ciągu kilku lat zreformowany został program kształcenia w ówczesnej Polsce.

Pomimo że pozycja Polski, jako państwa, była w Europie coraz słabsza, a jej suwerenny byt zagrożony, to systematycznie zwiększała się obecność polskiej kultury w krajach europejskich. Niemal na bieżąco tłumaczone były liczne dzieła wielu polskich twórców, między innymi Ignacego Krasickiego.

Ogromnym zainteresowaniem za granicą cieszyła się polska publicystyka, zwłaszcza artykuły zamieszczone na łamach „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” oraz druki okolicznościowe ukazujące się w Kuźnicy Kołłątajowskiej. Proces reformowania państwa, zwłaszcza zaś ustawa rządowa zasadnicza, zwana później Konstytucją 3 maja z 1791 r., był szeroko komentowany prawie we wszystkich krajach Europy Zachodniej, a także w Rosji.

Ilościowo we epoce oświecenia ukazało się zdecydowanie mniej śladów obecności naszej kultury na Zachodzie, nie wywarły one tak wielkiego wpływu na opinię naukową i kulturalną w krajach Europy Zachodniej, jak

twórczość epoki renesansu. Żadne z tłumaczonych dzieł nie mogło równać się z dziełem Kopernika, traktatem Frycza Modrzewskiego czy poezją Jana Kochanowskiego.

Tragiczne dzieje państwa polskiego przyczyniły się do wzrostu zainteresowania Polską, zwłaszcza polską kulturą. W wielu krajach, w tym w Niemczech, ukazywały się utwory potępiające haniebnny akt rozbiorów. Okres romantyzmu otworzył nowy jakościowo etap relacji kultury polskiej z kulturami innych narodów europejskich. Tworzący w tym okresie Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Cyprian Kamil Norwid wywarli ogromny wpływ na rozwój nie tylko kultury polskiej, ale pośrednio i europejskiej. Ich twórczość stała się ewidentnym przejawem wpływu naszej kultury na rozwój kultury europejskiej. Ich biografie, przyjaźnie i doświadczenia nadały nowego wymiaru i charakteru tym relacjom.

Dzieła Adama Mickiewicza już za jego życia tłumaczone były na wiele języków. „Pan Tadeusz” przetłumaczony został na trzydzieści osiem języków, „Dziady” na kilkanaście języków, także „Sonety krymskie” i „Konrad Wallenrod”. Mickiewicz zapisał się w świadomości współczesnych sobie jako wybitny wykładowca literatur słowiańskich w Collège de France. Wykłady te były pierwszą próbą prezentacji dorobku kultury narodów słowiańskich, uświadamiały słuchaczom, że tak jak nie ma historii Europy bez historii narodów słowiańskich, tak nie ma europejskiej kultury bez kultur i literatur narodów słowiańskich.

Wykłady Mickiewicza miały charakter pionierski i odkrywczy, były wyrazem integracji kultury narodów europejskich, ukazały wspólne jej źródła i tradycje. Z pewnością kultura słowiańska, w tym kultura polska, nie zaistniałaby w świadomości Zachodu, gdyby nie twórczość Mickiewicza. To on bez wątpienia wprowadził kulturę i literaturę narodową do europejskiego dorobku kulturowego, być może dlatego, że poezja była dla niego życiem, a życie poezją, tak skutecznie walczył o godne miejsce kultury narodowej w kulturze europejskiej, o respektowanie zasady różnorodności w jedności w sferze kultury.

Wyjątkowe miejsce wśród tych twórców zajmują Maria Szymanowska i Fryderyk Chopin. To jego muzyka rozstawi nasz kraj, wymazany z politycznej mapy Europy. To oni przypominali, że istnieje on dotąd, dopóki istnieje naród i dopóki istnieje jego kultura. W okresie romantyzmu kultura polska stała się ważnym elementem składowym kultury europejskiej i postrzegana jest w Europie i w świecie jako ważny element kultury ogólnoswiatowej.

W XX wieku potwierdzeniem tej pozycji są cztery literackie nagrody Nobla, które otrzymali: Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Czesław Miłosz i Wisława Szymborska.

Od lat święcą triumfy polscy kompozytorzy, jak na przykład Witold Lutosławski czy Krzysztof Penderecki. Polską muzykę rozślawiają wybitni artyści, że wymienię tylko Krystiana Zimmermana, Wandę Wiłkomirską czy Konstantego Kulkę.

Cenione jest w świecie polskie malarstwo, zwłaszcza z końca XIX wieku i początku XX wieku: Jan Matejko, Henryk Siemiradzki, Józef Chełmoński, Julian Fałat czy wreszcie Jacek Malczewski.

Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo! W procesie integracji nie wchodzimy do Europy z pustymi rękoma. Z pewnością między innymi nasza kultura i jej przegromny wielowiekowy dorobek stanowią nasz niezaprzeczalny atut. Polski wkład kulturowy może przyczynić się do stworzenia lepszej, ciekawszej i piękniejszej rzeczywistości oraz jej różnorodności. Jestem przekonany, że dzisiejsza konferencja potwierdzi to w sposób jednoznaczny i życzę wszystkim Państwu owocnych obrad i mądrych, twórczych konkluzji z tej konferencji. Dziękuję.

Senator Ryszard Sławiński

Bardzo serdecznie dziękuję, Panie Marszałku, za to bardzo interesuje i twórcze wprowadzenie.

Zapraszam Panią profesor doktor habilitowaną Marię Szyszkowską, senatora Rzeczypospolitej, by była uprzejma wygłosić referat pt. „Nowe wartości w zintegrowanej Europie, czyli o aktualności polskiej myśli filozoficznej”. Bardzo proszę, Pani Profesor.

Referaty

Nowe wartości w zintegrowanej Europie, czyli o aktualności polskiej myśli filozoficznej

Panie Marszałku, Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo!

Chciałabym najpierw w krótkim wstępie przypomnieć, bo o tym dość powszechnie nie jest w Polsce wiadomo, że natychmiast po drugiej wojnie światowej powstało we Włoszech Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (SEC), które postawiło sobie jako cel zasadniczy zjednoczenie Europy. Zjednoczenie Europy, a więc przede wszystkim szerzenie w Europie idei pacyfistycznych, ponieważ doświadczenia pierwszej i drugiej wojny były wyjątkowo tragiczne.

Stowarzyszenie Kultury Europejskiej utworzyło w każdym państwie europejskim swoje oddziały. W Polsce prezesem polskiego oddziału tego stowarzyszenia był najpierw Jarosław Iwaszkiewicz, do niedawna Michał Rusinek, obecnie Józef Szajna. Niestety, stowarzyszenie to działa przede wszystkim wśród pewnej zaledwie części intelektualistów i artystów, i stąd idea zjednoczonej Europy, zjednoczonej wartością naczelną, jaką jest pokój, niestety nie trafiła od sześćdziesięciu lat do całości społeczeństwa. Jest to oczywiście również wina i środków przekazu, które bardziej się zajmują sprawami sensacyjnymi aniżeli sprawami o tak wielkim znaczeniu.

To dążenie Stowarzyszenia Kultury Europejskiej do scalenia Europejczyków na gruncie pewnej podstawowej idei jest jednak czymś odosobnionym. Chciałabym zwrócić uwagę w koniecznym wstępie do mojego tematu, że jednoczenie Europy zachodzi przede wszystkim na płaszczyźnie gospodarczej i na płaszczyźnie politycznej. Wciąż nie ma wystarczającej integracji, gdy chodzi o świadomość Europejczyków, nie ma wartości, które by rzeczywiście nas, mieszkańców tego kontynentu, scalały ze sobą. Powiedziałabym więc, że integracja nie ma wciąż charakteru wystarczająco spontanicznego. Przecież zdarzają się już pewne przejawy szowinizmu europejskiego,

wyrażające się w błędnym przekonaniu, że Europejczycy są rodzicami innych kultur, czy też szowinizm wyrażający się w przekonaniu, że rzekomo to, co europejskie, jest jakościowo lepsze, doskonalsze niż to, co azjatyckie bądź afrykańskie.

Chcę przez to powiedzieć, że prawidłowy proces jednoczenia się Europy – mówię w tej chwili o teorii – moim zdaniem polegałby na tym, że najpierw zachodziłaby chociaż jakaś elementarna jedność w świadomości Europejczyków i rodząca się stąd spontaniczna chęć scalenia Europy.

Innymi słowy, ten krótki wstęp wskazuje na to, że Europie są potrzebne nowe wartości na miarę XXI wieku, nowe wartości, które by rzeczywiście doprowadziły do jedności elementarnej w dziedzinie świadomości mieszkańców tego kontynentu. Bo przecież na pewno Państwo się zgodzą ze mną przynajmniej co do tego, że integracja na płaszczyźnie kultury Coca-Coli i Mc'Donaldsów, konkursów piękności czy, nie chcę nikogo urazić, meczów sportowych jest jednością dalece niewystarczającą. Również niewystarczające jest wspólne prawo, aczkolwiek ma znaczenie zasadnicze, ponieważ prawo jest podstawową więzią łączącą ze sobą obywateli w państwie, czy też będzie więzią spajającą nasz kontynent, gdy poszczególne kraje europejskie wejdą do Unii. Łączą nas również konwencje międzynarodowe dotyczące praw człowieka.

Ale przecież prawo to jeszcze za mało jako czynnik jednoczący Europejczyków, zwłaszcza że sprawa zaczyna się wtedy, gdy prawo wciela określone wyższe wartości, gdy je zaszczenia. Również dobrobyt, który często bywa wskazywany, nie tyle zresztą dobrobyt, co zaspokojenie podstawowych potrzeb materialnych ludzi tego kontynentu, jest sprawą ważną, ale taka wartość też nie jest przecież dostatecznym spoiwem.

Chcę przez to powiedzieć, że niezbędne są wartości związane z życiem duchowym mieszkańców tego kontynentu. Nie mylmy jednak wartości duchowych z wartościami religijnymi. Wartości religijne są jednym ze składników wartości duchowych, i tu dochodzę do sedna sprawy. Otóż nas, Polaków, charakteryzuje niestety mikromania narodowa, mianowicie błędne poczucie, że rzekomo jesteśmy gorsi od innych narodów. To jest ogromnie niepokojące i prowadzi do tego, że wytwarzają się w Polsce tendencje naśladowcze, które już przecież tak wyraźnie krytykował Słowacki. To sprawia, że brakuje nam w Polsce głębszego zainteresowania naszym własnym dorobkiem narodowym. W gruncie rzeczy nasz polski dorobek w znacznej części pozostaje nieznanym naszemu narodowi, zresztą my się go nie uczymy. Gdy zlikwidowano po 1989 r. filozofię marksistowską, zlikwidowano zarazem nauczanie filozofii w ogóle. A poza tym pewne elementy polskiej filozofii narodowej powinny być przecież obecne w nauczaniu szkolnym, co nie miało miejsca w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat.

To poczucie, że jesteśmy narodem gorszym, powoduje, że mamy nieprawidłowe nastawienie, gdy myślimy o wstępowaniu Polski do Unii Europejskiej. Nieprawidłowe, bo nie zdajemy sobie sprawy z tego, że to my możemy zaproponować bardzo wiele nowych wartości odduchowionemu współczesnemu światu.

Przypomnę, że polska oryginalna myśl filozoficzna powstała w drugiej połowie XIX wieku i od tej pory wnoszone są niepowtarzalne oryginalne treści do rozwoju polskiej filozofii. A więc nie mając osiągnąć cywilizacyjnych, którymi moglibyśmy zaskoczyć czy oszołomić świat, na pewno mamy wartości duchowe, które za chwilę wymienię, a które mogłyby wnieść twórczy ferment w rozwój duchowy ludzi zachodniej Europy.

Przede wszystkim nasza filozofia narodowa podnosi program rozwoju duchowego. Proszę zważyć, że wciąż przeważnie słyszymy o rozwoju intelektualnym, zresztą zagadnienie rozwoju intelektualnego jest przedmiotem procesów edukacyjnych. Tymczasem polscy myśliciele, którzy są często szerszym rzeszom Polaków nieznani, wskazują od wielu dziesiątków lat na to, że człowiek powinien równolegle rozwijać swój poziom uczuć oraz wyobraźnię i wrażliwość.

Już uczeni sprzed pół wieku, nawet sprzed osiemdziesięciu lat, niektórzy filozofowie, wskazywali, że tylko tacy politycy, którzy poza wiedzą intelektualną będą odznaczać się przymiotami, które przed chwilą wymieniałam, mogą być właściwymi przywódcami duchowymi narodu.

Po drugie, charakterystyczne jest dla naszej polskiej filozofii podkreślanie wartości czynu. Polska filozofia zbudowała filozofię czynu w sposób odległy od tego, co na ten temat piszą i pisali filozofowie Zachodu. To czyn ma stanowić o wartości człowieka. W myśl poglądów naszych filozofów obowiązkiem człowieka jest zgodność myśli, słów i przekładanie własnych poglądów na czyny.

Pan marszałek wymieniał między innymi Mickiewicza, ja również nawiążę do jego zawołania, a właściwie nakazu: „mierz siły na zamiary”. Ponadto chciałabym też zwrócić uwagę na to, że polscy filozofowie skonstruowali zupełnie nową koncepcję urzędnika. W Niemczech i w zachodniej filozofii funkcjonuje model urzędnika mający korzenie w filozofii Webera, natomiast zapomnianych polskich myślicieli, którzy pisali o tym, jakimi mają być urzędnicy, odkryli 30 lat temu filozofowie angielscy. To jest jeden z przykładów, że polska myśl nieznana jest Polakom i że my często za pośrednictwem innych narodów dowiadujemy się o naszych odkryciach.

Otóż polscy myśliciele już wiele dziesiątków lat temu przewidywali, że ustroj demokratyczny, który zapewne będzie się szerzył jako forma ustroju, doprowadzi do wzrostu biurokracji. W takim razie jest ogromnie istotne,

kim jest urzędnik. Nie ma na to czasu, powiem więc tylko w jednym zdaniu, że polscy myśliciele domagają się, ażeby urzędnicy mieli rozbudowany pogląd na świat. Uważają, że od szerokich horyzontów urzędników i od ich odwagi, by nawet nieraz wbrew przełożonym podejmować sensowne decyzje, zależy los poszczególnych narodów. A więc jest to postulat, by urzędnikiem był ten, kto odznacza się wyrazistymi cechami indywidualnymi, a nie ten, kto uzyskuje urząd poprzez koneksje.

Kolejna bardzo istotna nowa wartość, wprowadzona przez polskich filozofów, a dokładnie przez Hoene-Wrońskiego, bo nie wszyscy filozofowie nasi byli tego zdania, to poczucie odpowiedzialności za ludzkość. Istnieje oczywiście wśród polskich myślicieli nurt, który głosi ważność narodu i poczucia narodowego, ale niektórzy filozofowie stwierdzali, że zadaniem filozofów jest zaszczepianie każdemu człowiekowi poczucia, że jest częścią ludzkości. Gdyby to poczucie towarzyszyło nam co dzień, byłoby czynnikiem hamującym cały szereg negatywnych zjawisk, które obserwujemy chociażby dzisiaj. Dodam, że istnieje międzynarodowe towarzystwo imienia Hoene-Wrońskiego, ale stworzone nie przez Polaków i mające swoją siedzibę w Irlandii.

Kolejna nowa wartość polskiej myśli filozoficznej, która powinna odgrywać rolę w zintegrowanej Europie, to koncepcja etyki niezależnej Tadeusza Kotarbińskiego. Filozofowie Zachodu, zwłaszcza Spencer, trafnie pisali o tym, że poglądy moralne oraz poglądy religijne dzielą ludzkość, doprowadzając nieraz, a nawet często w Europie do wojen o tym charakterze. Stąd koncepcja Tadeusza Kotarbińskiego etyki niezależnej, etyki wolnej od zasadnień światopoglądowych, a wzorem człowieka, którego należałoby w swym życiu naśladować, jest – jak pisał Kotarbiński – spolegliwy opiekun. A więc człowiek do człowieka powinien się odnosić tak, jak powinien się odnosić opiekun, jeżeli jest odpowiedzialny i uczciwy, do swego wychowanka. Trzeba przyznać rację Kotarbińskiemu, że ta zasada jest możliwa do przyjęcia przez każdego, niezależnie od przekonań światopoglądowych i mogłaby odegrać istotną rolę w stosunkach między Europejczykami.

Chciałabym też powiedzieć, że polską koncepcją jest teoria życzliwości powszechnej, sformułowana w XX wieku przez Czesława Znamierowskiego. Koncepcja miłości bliźniego jest postulatem, który nigdy nie został spełniony, ma zresztą korzenie w stoickiej koncepcji braterstwa wszystkich ludzi. Natomiast teoria życzliwości powszechnej jest możliwa do wcielenia w życie pod warunkiem dobrej woli i pod warunkiem, że będzie szerzej znana chociażby nam, Polakom. Nawet kogoś nie lubiąc, można przecież w kontaktach z tym człowiekiem zachować elementy życzliwości.

Wreszcie, chciałabym podkreślić, że to jeden z polskich myślicieli, Leon Petrażycki, którego oddźwięk myśli w innych krajach jest niewątpliwy, do-

konał rozdzielenia tak zwanego prawa naturalnego, inaczej – prawa natury, prawa ponadustawowego, od moralności; stworzył teorię prawa natury o zmiennej treści.

Petrażycki, rozdzielając prawo od moralności, wskazał, że prawo tak pojęte nie jest niemoralne, ale różne od treści moralnych. Może stanowić płaszczyznę porozumienia zróżnicowanych światopoglądowo ludzi. Prawo ma zapewniać wolność, nakazywać dążenie do sprawiedliwości i w obrębie owej wolności gwarantowanej przez prawo każdy człowiek może wyznawać te poglądy moralne, które jego zdaniem są najbardziej trafne.

Należy głęboko żałować, że teoria Petrażyckiego w Polsce jest mało znana, bo być może ległaby u podstaw naszej konstytucji. Nasza konstytucja wprowadza pojęcie „prawa naturalnego”, ale pojęcie prawa naturalnego w ujęciu tomistycznym, które przecież nie może i nie musi przekonywać tych, którzy nie są tomistami czy zwolennikami myśli chrześcijańskiej.

Właśnie te propozycje, nie tylko Petrażyckiego, ale wielu innych polskich filozofów, wiążą się najściślej z ustrojem demokratycznym. Przypomnę, że ustrój demokratyczny to ustrój, który ma się charakteryzować pluralizmem światopoglądowym. Nie ma więc w tym ustroju miejsca na prawo, które wyrażałoby poglądy moralne jakiejkolwiek grupy w społeczeństwie.

Chcę przez to powiedzieć, że sięgnięcie do dorobku polskich myślicieli, uczynienie tego dorobku powszechnie znanym, mogłoby zagwarantować nie pozorny, lecz rzeczywisty ustrój demokratyczny. Mogłoby też zagwarantować rzeczywistą tolerancję, która przecież polega na tym, że zezwala się na szerzenie takich poglądów, które nam osobiście, czy grupie, do której się należy, nie odpowiadają. Kończąc powiem, że mamy bardzo wiele idei, które mogą promieniować, gdy zespolimy się jeszcze bardziej z Europą. Dziękuję bardzo.

Senator Ryszard Sławiński

Bardzo serdecznie dziękuję, Pani Profesor, Pani Senator.

Chciałbym poprosić teraz o wystąpienie pana Janusza Pulnara, dyrektora Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, który zechce nam opowiedzieć o inspiracyjnym znaczeniu polskiego dorobku artystycznego. Bardzo proszę, Panie Dyrektorze.

Inspiracyjne znaczenie polskiego dorobku artystycznego

Panie Przewodniczący, Pani Profesor, dziękuję za zaproszenie.

Jestem z prowincji i to dosyć głębokiej, z Radomia, o czym już polska literatura wspomina. Po trosze jestem bardzo z tego dumny, że żyję na prowincji i jestem prowincjuszem z duszy, z ducha. Chciałem mówiąc tutaj o wielkich prowincjuszach polskich podać Państwu garść informacji po to, żebyśmy właśnie tę polską prowincję mogli z pełną dumą pokazywać światu, co już zaczynamy czynić, choć powoli.

Myślę, że właśnie polska prowincja ma ogromnie dużo do zaproponowania Europie Zachodniej, a także Ameryce i całemu światu. Otóż w roku 2000 obchodziliśmy dosyć szumnie Rok Reymontowski. Przygotowywałem wtedy monumentalną edycję dzieła naszego noblisty, autora „Chłopów” i wówczas buszowałem po Mazowszu poszukując sposobnych znaków do zdobienia tego arcydzieła literackiego różnymi propozycjami ikonograficznymi.

Moim bohaterem stał się wtedy Józef Chełmoński. Może przytoczę tutaj taki sympatyczny fakt. Wędrując w okolicach Łowicza, dobrnąłem do Kukłówki, gdzie wszyscy powinni trafić, czego Państwu, którzy tam nie byli, najserdeczniej życzę. Warto tam kiedyś zajechać choćby mimochodem. Jadąc do Radziejowic, można trochę zboczyć z trasy i wpaść na chwilę do starego Józka, ażeby z nim trochę pobyc.

W Kukłówce ostała się siedziba Chełmońskiego, który osiadł tu po swoim burzliwym życiu i pobycie w Paryżu, gdzie robił kokosy, zarabiał krocie i zdążył wszystko przepić, bo taki miał charakter, gdzie, jak piszą koledzy, można było pana Józefa zastać w cudownej jedwabnej pościeli, w najlepszym hotelu paryskim, odpoczywającego w swojej starej kurcie i w juchtowych butach, bo to też był zwyczaj Chełmońskiego. Ale tenże Chełmoński

Janusz Pulnar – dyrektor Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu.

podbił wtedy rynek paryski. Jego „trójki”, jego „czwórki” szalały, a tekszańscy kowboje kupowali jego prace płacąc krociowe sumy. Na niewiele mu się to zdało, tak że Chełmoński wrócił do kraju i za resztkę tych wielkich pieniędzy paryskich kupił sobie malutką Kukłóweczkę, drewniany dom, dzisiaj mocno zaniedbany, ale najważniejsze, że jest to miejsce, gdzie praktycznie mógł się spełnić.

Byłem bardzo ciekaw tego miejsca, chciałem chodzić po pokojach, gdzie żył, wędrować przez pejzaż tak mu bliski i drogi. Zresztą ten pejzaż się ostał, chociaż bez wody, bez młynów, bez zalewisk, które w Kukłówece były, a dziś tam sucho po melioracjach i już niewiele z tego wszystkiego zostało. Wreszcie z wnukiem pana Józefa – Stasiem – zaszliśmy na strych, bo to było dla mnie najważniejsze, jako że ten nasz genialny malarz tamże właśnie miał swoją pracownię.

Strych Chełmońskiego. To była jego pracownia, tworzył tam arcydzieła, którymi do tej pory się zachwycamy i myślę, że świat będzie się jeszcze zachwycał wiele lat. To miejsce, gdzie powstawały płótna, za które Chełmoński otrzymywał paryskie medale, co chciałbym tu podkreślić. Ten strych o niskich sklepieniach nad drewnianą, dosyć rozległą chałupą, podparty paroma drągami, z malutkimi okienkami. I ani za dużo światła, ani przestrzeni.

Otóż chodząc po tym strychu rzuciłem okiem na jedno z okien i proszę sobie wyobrazić, co tam się znajdowało. Okno to było założone złamanym płótnem, bardzo starym, poszarzałym, przegniłym. Po rozwinięciu okazało się, że jest to szkic znakomitego obrazu Józefa Chełmońskiego. Porwałem go natychmiast do swojej pracowni konserwatorskiej, żeby skrócić cały proces. Obraz ten można dziś oglądać po konserwacji w Radziejowicach. Przypomina on najlepsze czasy Józefa Chełmońskiego. Zapraszam Państwa do odwiedzenia Radziejowic i obejrzenia tej pracy, bo jest ona szczególna. Nie mieliśmy bowiem w naszych zasobach muzealnych ani w zasobach prywatnych – wiadomo, że bardzo dużo prac Chełmońskiego znalazło się poza granicami kraju – obrazu, który by tak jasno pokazywał całą jego wirtuozerię, jego talent. Dlaczego? Otóż obraz ten był pierwszą wersją później znanej drugiej wersji, która znajduje się w naszym Muzeum Narodowym w Warszawie, „Targu na konie w Bałcie”. Państwo zapewne pamiętają, że to było jedno z najcudowniejszych polskich płócien. Natomiast to wielkie płótnisko, bo ma ponad 2 m szerokości i ponad metr wysokości, było szkicem i widać w nim praktycznie cały geniusz Chełmońskiego. Był to człowiek tak znakomicie władający pędzlem, o takiej wirtuozerii i mistrzostwie rysunku, że od razu malował pędzlem.

Co jest na tym płótnie? Otóż jest tam, wykonany z niebywałym rozmachem świetny rysunek, jest precyzyjny rzut pędzla na płótno, widać kłębiący

się, ogromny, przestrzenny tłum, pełen dynamizm jarmarków w Bałcie. Może o Bałcie króciutko Państwu przypomnę, bo to nie tylko chełmońszczyzna, ale Bałta to także np. Kossak, Bałta to wszyscy zakochani w wielkim mistrzu monachijskim Józefie Brandcie, z Warszawy pochodzącym, jak to potem podkreślał, mistrzu, w którym kochała się cała brać zjeżdżająca do Monachium. Zresztą opiekował się nimi, pomagał i nie pozwalał, żeby z głodu pomierali w tym mieście, a uczyli się tam rzeczywiście bardzo dużo i między innymi od Brandta także nasz Chełmoński zaraził się Wschodem, tym cudownym Orientem.

Bałta zatem to miasteczko, które znajduje się prawie na samym końcu Kresów Polski, gdzieś w rozpadliskach głębokiego południowego Podola, niedaleko ujścia Dniestru, w każdym razie koniec świata, gdzie diabły ogonami machają i mówią dobranoc, ale miejsce to było bardzo istotne. Dlaczego? Otóż Bałta słynęła już od czasów Władysława IV ze sławnych jarmarków końskich, które potem przeistoczyły się w ogromne targi. Proszę sobie wyobrazić, że w tym niewielkim miasteczku potrafiło się zbierać podczas jarmarku ponad sto tysięcy koni. Nietrudno sobie wyobrazić, cóż tam był za tumult, wrzawa i jak to wszystko było malownicze. To podolskie rozgrzane, nasycone powietrze, pełne zawsze złocistego pyłu cudownego Podola.

Nie chcę rozwijać tej myśli, bo za długo by przyszło mówić, w każdym razie i na Kresy Państwa zapraszam, bo kiedy poznamy polskie Kresy, lepiej zrozumiemy polską duszę, wszak ona z tych Kresów uklejoną. Było tu już dużo o Mickiewiczu. A skąd on pochodzi, ten prowincjusz? Z malutkiego Zaosia. To też wioska. I tam powstał geniusz, tam się zrodził, stamtąd przyszedł do nas, poszedł do Europy i nawet narzucił Paryżowi swoje rymy.

Wracam jeszcze na chwilę do tego płótna. Otóż to cały Orient, to cały Wschód, to całe Kresy, to wreszcie cała natura Chełmońskiego, która tutaj zrodzona, na naszym malutkim Mazowszu, gdzie praktycznie kres horyzontu możemy ręką chwycić. Ta natura namówiła go, żeby pojechać na Kresy, których horyzont nie ma końca, to jest inny świat. To jest horyzont, gdzie zawsze gdzieś w oddali wszystko majaczy. Ukraina jest ziemią wielką, narysowaną z rozmachem, z przepychem, jakby Bóg nie miał umiaru. Tam końca nie widać. Myślę, że to także jest Europa i warto o tej części Europy pamiętać. Kiedyś będzie znowu razem z nami i będziemy mogli tym europejskim bezkresnym powietrzem oddychać, od Owczych Wysp aż po Ural co najmniej, i oby tak było.

Wracając do Chełmońskiego. Chełmoński potem przepracowuje to swoje płótno, dąży do syntezy i daje nam to, co dzisiaj, jak powiedziałem, widzimy w Muzeum Narodowym. Tam już są tylko cztery araby na pierwszym planie i ten cały tumult, ta wrzawa jarmarczna gdzieś daleko ukryta, a na

końcu tego bezkresnego horyzontu mającą cerkiewki i kościółki Bałty. Konie, polskie konie.

Myszę, że o polskich koniach zapomnieć nie sposób dlatego, że praktycznie nie malować konia było po prostu wstydem dla polskiego malarza. Od dawien dawna do dziś koń jest bohaterem wielu płócien. Oczywiście królem konia polskiego był Brandt, potem wszyscy jego uczniowie, cała szkoła monachijska, począwszy od wielkiego Michałowskiego, który tak cudownie malował.

Polacy kochają konie. Gdy niekiedy śledzę losy polskich koni w polskiej sztuce, wydaje mi się, że bardziej nawet kochali konie niż kobiety. Z jaką lubością wypowiadali słowa je określające: karosze, gniadosze, srokacze, myszate. Proszę posłuchać, jak to brzmi: wronie, kare, złociste bułanki, aby wreszcie marzyć o izabelowatym czy jabłkowitym, o cisach, które były rzadkością. To brzmi jak poezja i polski koń stał się poezją i polskiej literatury, i polskiego malarstwa. Polski arab słynie na świecie i to jest nasz prawdziwy skarb i majątek narodowy. Mogło się tak stać, bo konie umiłowaliśmy. Chwała polskim arabom. To dziwne, ale my mamy lepsze araby niż Arabowie i to jest fantastyczne.

Wracając jeszcze do Chełmońskiego. Chciałem się krótko zatrzymać przy „Kuropatwach”, jednocześnie przypominając, że Chełmoński nosił też za pazuchą, biegnąc po Kukłówce, „Pana Tadeusza”. Była tu dzisiaj mowa o naszym mistrzu z Zaosia, który był ukochanym poetą Chełmońskiego. Drugim człowiekiem bardzo bliskim jego sercu był Dygasiński, niestety zapomniany. Pani profesor była uprzejma powiedzieć, że pozapominaliśmy znakomitych polskich filozofów, o których pamięta się w Irlandii czy w innych zakątkach świata. Myśmy zapomnieli naszego kochanego Adolfa Dygasińskiego, a to wspaniały myśliciel, wielki pedagog, twórca myśli pedagogicznej, przede wszystkim doskonały wychowawca takich ludzi, jak Jacek Malczewski, i właśnie człowiek, który na Chełmońskiego wywarł przemożny wpływ swej miłości do zwierząt.

Już tylko szybko Państwu przypomnę. Kuropatwy, bociany, żurawie, czajki, kurka wodna, sójka itd... Całe ptactwo to bohaterowie kolejnych płócien Józefa Chełmońskiego. Zapewne nieprzypadkowo kuropatwy stały się głównym tematem poszukiwań wieloletniej ciężkiej harówki Chełmońskiego, który potrafił – będąc jednym z nielicznych malarzy wytrzymującym ostre mrozy – siedzieć na mrozie gdzieś tam w Kukłówce, na polach i trzymając w zgrabiących rękach piórko czy ołówek rysować kuropatwy.

Niedaleko stąd, w Muzeum Narodowym, na szczęście wisi to płótno, które dla mnie pozostanie zawsze polskim cudem, w którym jest zaklęta polskość, gdzie zaczarowano polską poezję romantyczną i stworzoną nową li-

rykę moderny polskiej. Być może nawet lirykę słodsza, lirykę bardziej kruchą, bardziej nam bliską lirykę Wyspiańskiego, Kasprowicza, Tetmajera, a potem z tejsze liryki wyszedł przecież cudowny Leśmian. To wszystko jest w „Kuropatwach”.

Nawiążę do tego, co powiedziała pani profesor, że te Pepsi-Cole itd. to taki symbol. Po cóż nam to wszystko? A może kwas chlebowy trzeba przywrócić, a może aromatyczny sok brzozowy, a może czarną porzeczkę? W takim zapatrzeniu się gdzieś tam zagubiliśmy to, co jest nam najbliższe, najdroższe, nasze, serdeczne, ciepłe i bez czego się nie da po prostu żyć.

Dlaczego Chełmoński uciekł z Paryża? Uciekł, bo musiał, bo tam by zginął, tam by się tylko powielił w kolejnych swoich obrazach. To tutaj, w tym obrazie te drobne szare ptaszki stają się bohaterami polskiej ziemi, w pyle zimny, w szronie. Jakże to jest przepysznie namalowane! Tam się czuje powietrze, tam się czuje zimowy duj, na który jakże lubimy się wystawiać. Warto pójść na to przewiane pole i poczuć zimowy ostry powiew. Człowiek się staje wtedy inny, zaczyna rozumieć życie, zaczynać czuć. Wszystko to jest w tym obrazie, ale jest tam jednocześnie wielka filozoficzna myśl, upór trwania. Upór trwania zarówno tych drobnych, kruchych ptaszków, bo przecież kuropatwy to drobne ptaszki. Jakże bliskie i podobne są te ptaki do babć z tamtych czasów, do kruchych, chudziutkich babć, które idąc przez polskie mrozy i zawieje, na plecach w płachtach nosiły chrust do swoich domów, bo to był ich domowy obowiązek. I one trwały, one potrafiły wytrzymać ten wiatr, one potrafiły wytrzymać burze, one potrafiły wytrzymać mróz.

I to jest ciężka ta ziemia, to jest chwała Polski. My jesteśmy czupurni, jesteśmy uparci, potrafimy się kłócić między sobą. Ale mimo wszystko Polska jest w nas, Polska jest w naszej ziemi. I dopóki my tę polskość będziemy umieli ochronić, dopóki będziemy w niej zakorzenieni, będziemy ją kochać aż do bólu, będziemy mogli powiedzieć, że mamy co zaoferować Europie, że oferujemy jej siebie, nasze serce, naszą myśl, nasze talenty.

Nie ma czasu, powiem więc tylko, że miałem zamiar jeszcze przypomnieć cudownego Wojtkiewicza. Jego kruchość, delikatność, lirykę, jego cudowne manekiny i bajkę przede wszystkim. Kończę stwierdzeniem Jacka Malczewskiego, mojego ukochanego mistrza malarza, moje muzeum nosi jego imię, a do Wielgiego nieomal co drugi dzień jeżdżę, ażeby się nacieszyć prostym pejzażem Jacka Malczewskiego. Tu powiem jedno. Kiedy Lanckoroński zabrał Jacka Malczewskiego w podróż do Azji Mniejszej, liczył, że będzie się on zachwycał antykiem greckim, bo jechali tam właśnie po to. Tymczasem proszę sobie wyobrazić, że najlepsze szkice z tej podróży dotyczyły Wielgiego – podwórek, kacuzsek, gęsi itd., tego kochanego światka, z którym się Jacek Malczewski nie rozstawał przez całe życie i z którym razem umarł.

Malczewski jest właśnie przykładem człowieka, który udowodnił i nam, i Europie, bo niedawno święcił triumfy w Paryżu, że ten prawie z niczego zbudowany pejzaż mazowiecki, nasz, rodzimy, bliski, gdzie trochę piasku, trochę łąki, jakaś topolowa aleja, która nie ma końca ani początku, jakieś nędzne krzewinki, i te śliczne sosny, i pałace się jesienią jak rubiny jarzębiny, co karmią potem gościnnie jemiołuszki z północy – może być tak inspirujący. To był świat Malczewskiego. Malczewski zawsze pozostał chłopcem z Wielkiego, chłopcem z małego dworku Karczewskich. Przede wszystkim jednak niósł w swoim sercu tę malutką okolicę i potrafił ją obdarzyć prawie dwoma tysiącami płócien. Ktoś by powiedział: jakże to musi być okolica? Jakież bogactwo? Nie, skromna, niewielka cicha, z malutkim horyzontkiem, ale jakże trzeba umieć kochać ten nasz mały świat. Myślę, że to jest to właśnie.

Jacka Malczewskiego dokonanie, jego oryginalność, jego indywidualność, jego wspaniały geniusz twórczy, jak wielu innych polskich malarzy, obdarzył nas wszystkich i obdarza świat cudowną pamięcią malutkiego szczegółu. Z tych szczegółów tkamy nasze życie, bo właśnie z małych szczegółów buduje się wielki kilim ludzkiego życia. Te szczegóły nam towarzyszą. Jeżeli ich nie mamy w życiu, to życie staje się po prostu bezdźwięczną pustką.

Chciałem tylko jeszcze krótko przypomnieć, że nie tylko polskich malarzy mamy do zaoferowania światu. Mamy wspaniałą literaturę. Ale nade wszystko musimy w dzwon uderzyć mocno i silnie i przypomnieć światu, że to Polska dała światu Dybowskiego, Czerskiego, Czekanowskiego, Poniatowskiego, Sieroszewskiego, wielkiego odkrywcę Dybowskiego i Bronisława Zielińskiego, rodzzonego brata legendy Polski Józefa Piłsudskiego, jednego chyba z najbardziej tragicznych ludzi naszej ziemi, człowieka, który chyba nawet nie ma swojej ulicy, ale za to ma wspaniały pomnik w środku Tokio.

To już nie legendy, to są znaki świata, to są wspaniali i cudowni ludzie, którzy będąc skazanymi na katorgę, na dożywocie sybirskie, nie spędzili życia na niczym, ręce im nie zwiędły. Młodziutki Czerski, nie skończywszy studiów wybiera się w pojedynek, z jednym miejscowym pomocnikiem przez całą Lenę i dopływa do Lenoku, 55 stopni poniżej zera. To robi skazaniec. Cóż za siła. To jest piekielna polska siła. To powinni być idole naszego narodu i naszej młodzieży. To nie bohaterowi seriali, to nawet nie najcudowniejszy skoczek, który choćby nawet skakał 300 m, pozostaje tylko sportowcem. To prawda, że sportowcem doskonałym, ale nie może dominować w polskiej kulturze, w polskiej świadomości narodowej i stwarzać pozory, że na tym się kończą polskie możliwości. Spróbujmy wrócić do naszych Czerskich.

Chciałem Państwa namówić, żebyśmy wspólnie wrócili do tamtych ludzi, żebyśmy ogłosili światu, że wszystko to byli Polacy, te czyste klejnoty, czy-

ste diamenty, ta polska cudowność. I to światu trzeba ogłaszać, to światu trzeba mówić, nigdy o tym nie powinniśmy zapominać. Myśmy przestali mówić o tym w szkole. Dzisiaj przeciętnemu maturzyście z niczym te nazwiska się nie kojarzą. To jest straszne, trzeba więc w dzwon uderzyć tak głośno, żeby było słychać, bo to jest nasz obowiązek. Dziękuję za uwagę.

Myślę, że na zakończenie warto wypowiedzieć jedno zdanie. Otóż nawet ten głupek z wyłupiastymi oczkami, wychudzony, wycieńczony zawsze pozostanie bądź co bądź genetycznym spadkobiercą wielkiej Almatei i dobrze, że do niego wracamy, bo on też zawsze wracał z uporem do swojego kochanego Pacanowa. Dziękuję pięknie.

Senator Ryszard Sławiński

Bardzo serdecznie dziękuję, Panie Dyrektorze. Myślę, że po tym inspiracyjnym wystąpieniu pora weryfikować pojęcie „prowincjusza”, o którym Pan był uprzejmy na wstępie powiedzieć. Chciałem teraz zaprosić do zabrania głosu pana redaktora Bogusława Kaczyńskiego, który zechce podzielić się z nami refleksjami o polskiej muzyce jako ważnym elemencie kształtowania naszego obrazu w jednoczącej się Europie. Bardzo proszę, Panie Redaktorze.

Bogusław Kaczyński

Polska muzyka jako ważny element kształtowania naszego obrazu w jednoczącej się Europie

Dziękuję bardzo za zaproszenie i że pani senator, prof. Maria Szyszkowska zdecydowała, iż tematem mojego wystąpienia będzie kultura muzyczna.

Proszę Państwa, jestem w uprzywilejowanej sytuacji, bowiem sztuka muzyczna zajmuje najbardziej światowe miejsca w całej polskiej kulturze, we wszystkich jej dziedzinach i we wszystkich jej dyscyplinach. Wystarczy wymienić tylko jedno nazwisko, aby określić potęgę kulturową, jaką z całą pewnością jesteśmy, to nazwisko to oczywiście Fryderyk Chopin. Już w połowie XIX stulecia Franciszek Liszt, największy autorytet muzyczny tamtej doby, powiedział: „Chopin to Polska, a Polska to Chopin”. A później dokończył tę piękną frazę mówiąc, że Chopin to najślawniejszy Polak wszystkich czasów.

Mimo zmiany wszystkiego, co nas otacza, systemów politycznych, granic, mody, mentalności, systemów filozoficznych, to piękne określenie Franciszka Liszta nie traci swojej aktualności i do dzisiaj mamy prawo z dumą to powtarzać: Fryderyk Chopin to najślawniejszy Polak wszystkich czasów. Ale przecież kultura polska to nie tylko Fryderyk Chopin. Nie będę tutaj streszczał całej ogromnej, niezwykle bogatej historii muzyki polskiej. Powiem tylko o pewnych okresach w tej historii, z których możemy być dumni i o których możemy mówić z wielką radością, z wielką powagą, a i z podniesioną głową przywołując te przykłady wchodzić do wspólnej, jakże potężnej, bogatej kulturowo Europy.

Mówię: wchodzić do Europy, bo przecież wiemy, że jesteśmy od zawsze Europą, ale od tyłu dziesięcioleci już nie byliśmy tą Europą, oddzieleni berlińskim murem, że teraz ciągle słyszymy o tym, że my wchodzimy do Europy, że marzymy o tym, aby wejść do Europy, że chcemy wygrać referendum, aby znaleźć się we wspólnej Europie. Tak więc formalnie znajdziemy się już w tej wspólnej Europie jak najprędzej, ale przecież my w niej naprawdę jes-

teśmy i warto to na każdym kroku i każdemu w tej wspólnej już zjednoczonej Europie przypominać.

Te piękne okresy to muzyka średniowiecza, a szczególnie muzyka polskiego renesansu, muzyka albo zapomniana zupełnie, albo zaginiona. To jest zakodowane w naszych genach i to nie ulega zmianie, mimo upływu stuleci i tysiąclecia. Nie dbamy o te rzeczy i nie potrafimy w należyty sposób otoczyć opieką i serdecznością tego wielkiego dorobku. Płonęły klasztory i płonęły pałace, płonęły rękopisy, nie było żadnych odpisów, żadnych kopii, wiemy tylko z zapisów i zachowanych niektórych dokumentów, że powstały takie wielkie dzieła, dorównujące tradycji europejskiej w tym czasie. Niektóre z nich uważane są przez znawców tamtego okresu za dzieła dominujące swoją klasą artystyczną, swoim nowatorstwem, swoją odkrywcznością w dziedzinie warsztatu kompozytorskiego nad tym, co tworzyli twórcy, o których mówimy, iż byli największymi z największych w swoim czasie.

Gdyby więc te polskie dzieła zestawić, aby pokazać je światu, wtedy moglibyśmy stwierdzić i powiedzieć światu, że oto i w tych dawnych latach, jeszcze przed renesansem, byliśmy potęgą w dziedzinie twórczości muzycznej. A później jakże bogaty, jakże niezwykły i jedyny w swoim rodzaju polski renesans, także za sprawą zniechęconej, bo my mamy właśnie w Polsce taką skłonność nienawidzenia ludzi, którym tak wiele my i nasza kultura zawdzięczamy, zniechęconej monarchini, królowej Bony, która jadąc do Polski wiozła ze sobą z Italii nie tylko wozy z dobytkiem, choć nie tylko – poprzedzali te wozy kuglarze, wesołkowie i śpiewacy – wiozła też włoszczyznę, ale przede wszystkim rzecz najcenniejszą – wiozła renesans. Natychmiast polscy twórcy wyjeżdżali na studia do tamtejszych uniwersytetów i do pracowni słynnych kompozytorów, bo uczenie kompozycji to jest rzemiosło, trzeba pojechać do pracowni dobrego mistrza. Wracali do Polski i tutaj w dobie Jagiellonów prezentowali swoje dzieła. Są one tak rewelacyjne i wspinające, że zdumiewają świat, kiedy je światu pokazujemy. Ocalało niewiele z dawnych partytur, reszta, niestety, uległa zniszczeniu.

Następne piękne okresy to okres baroku w kulturze muzycznej w Polsce, a potem okres oświecenia i wielkie problemy polityczne, a problemy polityczne zawsze odzwierciedlają się także w sferze efektów, jakie może przynieść duch ludzki, fantazja ludzka, emocje ludzkie. Potem dopiero moment romantyzmu i pojawienie się Fryderyka Chopina.

Ale przecież Fryderyk Chopin to nie jest taki brylancik, który został odnaleziony 30 kilometrów na zachód od Warszawy w Żelazowej Woli. Ten geniusz, bo niewątpliwie jest to geniusz muzyczny, został w prawidłowy sposób oszlifowany w dość prowincjonalnym mieście, jakim była Warszawa, ale oszlifowany przez wielkich mistrzów kultury muzycznej, że wspomnę

o jego wychowawcy Józefie Elsnerze. Dostać w ręce taki brylant najczystszej wody to wielka odpowiedzialność przed Bogiem i przed historią. Wiele takich brylantów zostało zniszczonych przez nieudolnych profesorów, majstrów, rzemieślników w sztuce muzycznej.

Fryderyk Chopin zdobył w Warszawie – podkreślam raz jeszcze – w prowincjonalnej Warszawie, szlify muzyczne, które umożliwiły mu wkroczenie triumfalnie do największych metropolii świata. Oto 20-letni Chopin odwiedza Wiedeń, występuje tam z koncertami, wszyscy są zdumieni jego muzyką, jego warsztatem pianistycznym. A potem Chopin przez Niemcy jedzie do Paryża, do stolicy świata i Robert Schumann, słysząc ciągle jeszcze przecież młodzieńcze utwory Fryderyka Chopina, woła słynne słowa: „Panowie, kapelusze z głów, oto geniusz!”. A potem przyjeżdża do Paryża, który jest niekwestionowaną stolicą świata, mieszkają tam najwięksi z największych, kultura muzyczna utrzymuje się na niezwykłym, niewyobrażalnym, można by powiedzieć, poziomie. I oto wjeżdża ten przybysz z dalekiej Warszawy, po której ulicach, jak piszą francuscy kronikarze, płynie błoto i są kałuże, że trudno przez nie przejść. Oto przybywa ten wątły, cherlawy, chory wiecznie młodzieniec. Odbywają się jego pierwsze koncerty i wszyscy już wiedzą, że pojawił się geniusz muzyczny, który zdetronizuje za moment największych z największych, którzy odnosili – jak mówili o sobie i o nich mówiono – nieśmiertelne sukcesy w stolicy Francji.

Chopin to Polska, a Polska to Chopin. Liszt, wielki przyjaciel Chopina, jego pierwszy biograf, miał rację mówiąc te słowa. Kiedyś przed drugą wojną światową zapytano Fiodora Szalapina, legendarnego artystę rosyjskiej opery, bo tak o nim trzeba mówić, który przebywał wtedy na emigracji, jaka jest prawdziwa Rosja? Jak można zbadać niezgłębione pokłady rosyjskiej duszy? Szalapin odpowiedział licznie przybyłym dziennikarzom, że jeśli chcą zgłębić tajniki rosyjskiej duszy, muszą słuchać muzyki Sergiusza Rachmaninowa. Święte słowa. My, kiedy nas będą pytali w tej wspólnej wyśnionej Europie czy na szerokim świecie, jak zgłębić polską duszę, te wszystkie zakrety, zawirowania, te zdawałoby się niedorzeczności, które na co dzień nam towarzyszą, a jednocześnie pokłady wielkości, szlachetności, wielkiej fantazji, rycerstwa, mamy prawo i powinniśmy wszyscy mówić: „Słuchajcie muzyki Fryderyka Chopina, ona wam powie, jacy my jesteśmy, jaka jest Polska i jaka jest polska dusza”.

Później ten, jak mówił Norwid, rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel, zmarł, ale przecież nie zmarła kultura. W Polsce i na świecie pojawiły się legiony naśladowców Fryderyka Chopina. Uważali, że komponując kolejne mazurki i polonezy, preludia, zyskają sławę równą Chopinowi lub będą przynajmniej kontynuatorami dzieła Fryderyka Chopina.

Pojawił się także Stanisław Moniuszko, słusznie nazwany ojcem polskiej opery narodowej, który wypełnił zupełnie inną rolę, niż tę, którą zamierzał wypełnić i miał wszelkie prawa ku temu, bo przyszedł na świat z wielkim i oryginalnym na wskroś talentem muzycznym. Wyjechał do Berlina na studia, zdobył gruntowne muzyczne wykształcenie i wrócił do biednej, rozdartej Polski i zamiast budować swoją światową karierę, zamiast tak jak Chopin pędzić do Paryża i tam patrzeć na to, co dzieje się w operze światowej, osiadł w Wilnie jako biedny, borykający się ciągle z problemami finansowymi, aby utrzymać wielodzietną rodzinę, organista. Komponował swoje utwory, ale nie z myślą o światowej karierze, o wprowadzeniu ich na sceny świata. Głównie skoncentrował się na pisaniu pieśni. Uważał, że pieśni są niezbędną w tym momencie historycznym lekturą, bowiem pieśni Fryderyka, pieśni Stanisława Moniuszki pisane były do tekstów młodych poetów, których nazwiska – w większości – były zabronione przez cenzurę carską i nie mogły być ani wydawane, ani kolportowane.

Stanisław Moniuszko pod nutami swoich pieśni, ujętych potem w całość w „Śpiewnik domowy”, zamieszczał te zakazane, zabronione pieśni, a cenzura uważając, że są to utwory muzyczne, nie reagowała na wydawanie drukiem pieśni. Prawie stu współczesnych poetów opatrzyło swoimi tekstami pieśni Stanisława Moniuszki, a on wydając „Śpiewnik domowy” w całości, opatrzył go pięknym mottem. Napisał: „To, co polskie, krajowe, narodowe, co jest echem naszych dziecięcych wspomnień, nigdy mieszkańcom ziemi, na której się urodzili i wzrosli, podobać się nie przestanie”.

Święte słowa, warte powtarzania nawet w chwili, kiedy wchodzimy do wspólnej Europy, kiedy za moment będziemy członkami Unii Europejskiej, nawet za 10 lat, za 15, za 20 sami się przekonamy, że to, co polskie, krajowe, narodowe, co jest echem naszych dziecięcych wspomnień, nigdy mieszkańcom ziemi, na której się urodzili i wzrosli, podobać się nie przestanie, bo takie są potrzeby naszej duszy, naszego serca i takie są potrzeby naszej Polski, ale także naszej ludzkiej psychiki.

Moniuszko pisał więc ku serc pokrzepieniu, na użytek domowy i to, że w momencie, kiedy staliśmy się znów jednym krajem, znów Polską, po tym przepastnym okresie niewoli, nagle staliśmy się jednym narodem, to także wielka zasługa muzyki i wielka zasługa Stanisława Moniuszki. Bo kiedy spotkali się mieszkańcy trzech zaborów, potrafili wspólnie, bez sięgania do kartki, zaśpiewać „Pieśń wieczorną”, „Prząśniczkę”, „Znaszli ten kraj” albo słynną arię Stefana ze „Strasznego dworu” – „Cisza dokoła, nocna jasna, czyste niebo”, z pięknym refrenem „Matko moja miła, coś nas osierociła”, „Matko moja miła, ojczyzno, coś nas osierociła”.

A potem, po śmierci Chopina, napisano słowa, które najlepiej dowodzą, kim był Stanisław Moniuszko, jakiej prawości, szlachetności i skromności

człowiekiem. Napisano, że Chopin umarł, ale pozostał nam Stanisław Moniuszko. Moniuszko zareagował natychmiast i spontanicznie napisał: „Tylko głupiec może pocieszać się mną po śmierci Chopina”. Miał oczywiście rację, tylko głupiec mógł pocieszać się nazwiskiem jakiegoś innego kompozytora, wszystko jedno którego, po śmierci geniusza, symbolu Polski, Fryderyka Chopina. Potem kolejni kompozytorzy i większe sukcesy, mniejsze sukcesy i walka o budowanie kultury muzycznej w Polsce, ale także starali się o to odwiedzając wielkie centra na świecie. Już także Ameryka rozpoczęła działalność koncertową, operową. Wszyscy oni starali się dorównać do światowej czołówki, ale dopiero XX wiek otwiera tę złotą linię. Tym człowiekiem, który wprowadzał polską kulturę muzyczną do największych metropolii świata, był Ignacy Jan Paderewski, postać niezwykle w dziejach naszego narodu. Ten nie tylko wielki pianista, słusznie nazywany na świecie królem pianistów, nie tylko wspaniały kompozytor, którego utwory przepojone największym patriotyzmem podziwiane były na całym świecie, był także mężem stanu.

Ale to, co jest najważniejsze, był on niezwyklej prawości człowiekiem i od pierwszej chwili życia do ostatniej wielkim patriotą, dla którego wszystko, co polskie, było w życiu wartością nadrzędną i tej nadrzędnej wartości starał się podporządkować całe swoje życie. Dosłownie, do ostatniej chwili życia, kiedy jako zmęczony starzec pędził z okupowanej Europy do Ameryki, aby prosić zaprzyjaźnionego ze sobą prezydenta Ameryki o łaskę dla okupowanej Polski i o zorganizowanie jakiejś międzynarodowej akcji, która niosłaby pomoc nieszczęsnej, jak sam mówił w swoim wystąpieniu, zamordowanej Polsce, tego szlachetnego, prawego narodu, który utopiony został we krwi i we łzach.

A potem ci młodzi. Wielki kompozytor i wielka tragedia polskiej, a także światowej kultury, to Mieczysław Karłowicz, który tak tragicznie zginął w Tatrach. Była to druga poza muzyką jego namiętność. Jego pasją było fotografowanie gór, szczególnie gór ośnieżonych. A za moment już pojawi się wielki twórca, którego będziemy stawiali obok Fryderyka Chopina. To Karol Szymanowski, urodzony w zaścianku szlacheckim w Tymoszwówe. W niewiadomy zupełnie sposób, trudno zgłębić tajniki natury, w tym zaścianku szlacheckim zdobył wiedzę, dorównującą temu, co działo się we współczesnym świecie twórczym. Jego pierwsze utwory świadczą o ogromnej dojrzałości, wielkim talencie, ale także o ogromnych umiejętnościach i zrozumieniu kierunków, prądów rozwoju współczesnej kultury.

Karol Szymanowski, który z trudem torował sobie drogę na estrady krajowe, a potem na estrady świata, w ostatnich latach stał się kompozytorem podziwianym na świecie i to nie za sprawą nas, Polaków, ale za sprawą dyry-

gentów, śpiewaków, pianistów, dyrektorów światowych instytucji kulturalnych. Jego dzieła rozbrzmiewają w wielkich metropoliach świata, w wielkich salach koncertowych już bez udziału Polski, bez udziału Polaków.

Muzyka Karola Szymanowskiego zdobywa sobie – tyle lat po śmierci kompozytora – prawo obywatelstwa w światowym repertuarze i światowym dorobku. Jako że w twórczości nic się nagle nie zaczyna i raczej nic się nagle nie kończy, tą naturalną linią przedłużającą dzieło i osiągnięcia Karola Szymanowskiego jest rozkwit. To jest eksplozja, to jest wybuch. Ten wybuch twórczy nazywamy polską szkołą kompozycji. Stało się to oczywiście za sprawą Chopina, Szymanowskiego. Ci twórcy, którzy to, co światowe, przenieśli na polski grunt i starali się uczyć naszą młodzież najlepszych wzorów odrzucając te niedobre zaściankowe, prowincjonalne naleciałości, w których zagrożona była uczelnia muzyczna w Polsce, kształcąca w niefortunny sposób młodych muzyków. I nagle, po wojnie, zdawałoby się w kraju zupełnie odcięty od świata, w kraju oddzielonym berlińskim murem od reszty zachodniej cywilizacji, nagle za zgodą władz zostaje zainaugurowany festiwal muzyki współczesnej „Warszawska Jesień”, festiwal muzyki współczesnej. Podczas tego festiwalu, przy udziale zagranicznych wykonawców, swoje dzieła prezentują młodzi, początkujący, nieśmiało stawiający pierwsze kroki nasi kompozytorzy.

To dzięki „Warszawskiej Jesieni” rodzi się na estradzie Filharmonii Warszawskiej kariera Witolda Lutosławskiego, uznanego za jednego z największych kompozytorów XX stulecia na świecie. To na tej estradzie nieco później stawia pierwsze nieśmiałe kroki Krzysztof Penderecki, uznany za jednego z największych twórców żyjących w XX stuleciu. A potem jeszcze inni kompozytorzy, trudno wymienić nazwiska wszystkich, bo jest ich cała plejada. To jest polska szkoła kompozycji. I nasze wykonawstwo, i konkursy chopinowskie, które odegrały gigantyczną rolę nie tyle może w propagowaniu muzyki Fryderyka Chopina, bo muzyki Fryderyka Chopina nie trzeba propagować, więc nie musimy robić niczego dla propagowania muzyki Chopina na świecie. Kiedy tutaj o tym mówimy, jego muzyka rozbrzmiewa w tysiącach miejsc na świecie. Ale konkursy ukierunkowały młodych pianistów z różnych zakątków świata i tych z wielkich centrów światowych, ale także, jakież to wzruszające, z ośrodków jakże dalekich od naszej polskiej, europejskiej tradycji interpretacji dzieł Chopina. Choćby czarnoskóry pianista z Martyniki, zmagający się z preludiami Chopina, z mazurkami Chopina, gdzieś z końca świata, nawet nie zawsze wiedzieliśmy, z której to wyspy jakiś pianista przyjechał. I oni grają muzykę Chopina, a konkurs chopinowski, za sprawą swoich jurorów, największych pianistów świata, którzy uczestniczą w jury, wskazuje drogę rozwoju interpretacji muzyki Fryderyka Chopina.

Nasi wspaniali śpiewacy, którzy jakże często byli ozdobą największych scen operowych świata i przechodzili do historii jako najwięksi z największych w swoich czasach, że wspomnę choćby Jana, Edwarda i Józefinę Reszków, że wspomnę artystkę, o której mówimy: królowa Metropolitan Opera w Nowym Jorku, a mam na myśli Marcelinę Sembrich-Kochańską. Tam, pod jej portretem widnieje napis: „Marcella Sembrich”; pod takim skróconym, łatwiejszym dla cudzoziemców nazwiskiem występowała.

Wreszcie chciałbym poświęcić chwilę Zespołowi Pieśni i Tańca „Mazowsze”, tak bliskiemu memu sercu, zespołowi, który jest dzieckiem Tadeusza Sygietyńskiego i Miry Zimińskiej, zespołowi, który w nagrodę za czterdzieści lat swojej niezwyklej działalności nazwany został największym ambasadorem kultury polskiej na świecie. Sukces, powodzenie „Mazowsza” to sukces chopinowskiej muzyki. „Mazowsze” wyrasta z chopinowskiej tradycji. „Mazowsze”, występując w Japonii, w Australii, w Brazylii czy gdziekolwiek się pojawi, przywołuje na myśl piękną Polskę, uniesmiertelnioną w dźwiękach przez Fryderyka Chopina. To jest nasz wkład do wspólnej muzycznej kultury Europy.

Prezydent Rzeczypospolitej Aleksander Kwaśniewski, otwierając uroczystości sto pięćdziesiątej rocznicy śmierci Fryderyka Chopina, tak uroczystie obchodzonej na całym świecie, powiedział, że muzyka Chopina jest największym skarbem, jaki możemy podarować wspólnej Europie. To prawda, choć zastanawiam się, czy musimy wozic ze sobą ten skarb, bo ten skarb jest wszędzie, gdzie mieszkają ludzie wrażliwi, ludzie, którzy mają otwarte serca i umysły dla wielkiej sztuki.

Natomiast chciałbym zwrócić uwagę na rzecz, która, w momencie wchodzenia do wspólnej Europy budzi pewne obawy. Moim udziałem w ostatnim czasie stają się żywe audycje radiowe i telewizyjne, w których szczególnie gustuję, audycje z udziałem rozmówców, którzy do mnie telefonują. Te telefony nie są ani kontrolowane, ani nie są sugerowane rozmowy. Po prostu pokazuje się, co mają ludzie do powiedzenia na temat wejścia do Unii. Jednym z tematów, który przewija się już przez tygodnie i miesiące, bo go nie zamierzam nawet kończyć, gdyż jest on bardzo aktualny, jest ciągle pojawiające się pytanie wynikające z lęku, pytanie wynikające z obawy tych, którzy do mnie telefonują. Pytają: panie Bogusławie, czy to znaczy, że kiedy wejdziemy do wspólnej Europy, nie będziemy mogli już kontynuować swoich patriotycznych miłości artystycznych? Już nie będzie miejsca we wspólnej Europie dla naszej muzyki, muzyki serdecznej, muzyki, którą wynieśliśmy z domu rodzinnego, którą przechowujemy we własnym sercu? Już nie będzie miejsca dla poloneza „Pożegnanie ojczyzny” i pięknej pieśni „Za Niemen, za Niemen” czy mazura ze „Strasznego dworu”? Odpowiadam, że przeciwnie, że

będzie miejsce w tej wspólnej Europie właśnie dla „Pożegnania ojczyzny” i pieśni „Za Niemen, za Niemen” albo „Ty pójdiesz górą, a ja pójdę doliną”, bowiem nie ma nic piękniejszego i godnego podziwu niż wszelka oryginalność, na świecie mówią „oryginalność etniczna”, czyli oryginalność pewnych grup, które mają swoją kulturę, a jednocześnie mają wspólną kulturę wszystkich. W skład tej kultury wszystkich wchodzi najcenniejsze pozycje o charakterze uniwersalnym, a my będziemy mieli swoją pieśń „Za Niemen, za Niemen”.

Moim rozmówcom zadaję w tym momencie pytanie, czy zechcą się zastanowić, czy przypadkiem nie jest odwrotnie? Czy przypadkiem to my nie jesteśmy największym zagrożeniem dla naszej narodowej tradycji? My, którzy niczego właściwie, poza zebraniem i spotkaniem, nie robimy dla popularyzacji polskiej narodowej kultury. Proszę spojrzeć w ramówkę telewizyjną. Proszę przejrzeć, dzień po dniu, wszystkie polskie kanały telewizyjne, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu. Czy Państwo odnajdą tam choćby jeden utwór Fryderyka Chopina, najślawniejszego Polaka wszystkich czasów? Ja nie odnalazłem, wyjąwszy, żeby sprawiedliwości stało się zadość, że w niektórych reklamach: a to odżywki dla dzieci, a to jakiejś wycieczki, znajdzie się fragment tego czy tamtego utworu Chopina, dziesięć czy piętnaście pierwszych nut. Myślę, że nasza młodzież, nasze dzieci nawet nie widzą, że to jest muzyka Fryderyka Chopina, tylko wiedzą, że to jest frutti bobo.

Jeżeli nie zadbamy o to, żeby w Polsce, która będzie członkiem rodziny narodów europejskich, nie było dbałości o kulturę narodową, o to, żeby dbałość o tę kulturę stała się obowiązkiem rządzących krajem, radiem, telewizją, wszystkim, co się wiąże z komunikacją, z nami, z narodem, to ta kultura kiedyś zaginie, i to szybciej, niż myślimy. I to nie za sprawą Francuzów, Anglików, Hiszpanów, którzy będą swoje flamenco tańczyli i zapraszali publiczność świata, żeby ich oglądała i słuchała.

Dlatego wykorzystując to dzisiejsze spotkanie, zorganizowane przez panią senator, apeluję do wszystkich ludzi dobrej woli: nie odkładajmy tego na później, tylko, ośmielam się użyć tego słowa, żądajmy od telewizji, radia, żeby prezentowały to, co jest nasze, krajowe, narodowe, co jest echem naszych dziecięcych wspomnień.

Senator Ryszard Sławiński

Dziękuję, Panie Redaktorze. Po tych emocjach chciałem uprzejmie poinformować, że przez cały czas przysłuchuje się naszym rozważaniom o polskiej kulturze wiceminister kultury, pan Rafał Skąpski, którego serdecznie witam.

Drugą część konferencji rozpoczniemy od wystąpienia pani Anny Krynieckiej z Uniwersytetu Warszawskiego, która zaprezentuje polską szkołę higieny psychicznej. Bardzo proszę panią doktor o zabranie głosu.

Polska szkoła higieny psychicznej

Chciałabym Państwu przedstawić polską szkołę higieny psychicznej, oczywiście w kontekście ogólnego tematu konferencji.

Higiena psychiczna powstała w XX wieku. Początkowo była ruchem społecznym, który zmierzał do zmiany nastawienia społeczeństwa, a przede wszystkim personelu szpitali psychiatrycznych, różnych zakładów leczących zaburzenia psychiczne, do ludzi z zaburzeniami psychicznymi.

W latach 30. XX wieku stała się dziedziną wiedzy naukowej i w Polsce była bardzo aktywnie rozwijana przez Kazimierza Dąbrowskiego, który był nie tylko lekarzem psychiatrą, ale również filozofem, psychologiem. Jego dzieła mają interdyscyplinarny charakter, jak cała dziedzina wykazująca związek z innymi dziedzinami.

Higiena psychiczna, w myśl poglądów Kazimierza Dąbrowskiego, jest nauką o zdrowiu psychicznym jednostek i grup społecznych, ale nauką o zdrowiu psychicznym pojmowanym jako zdolność do rozwoju. Jest to zupełnie inna koncepcja zdrowia psychicznego niż przyjmowana w psychiatrii tradycyjnej. Rozwój, z kolei, pojmowany jest przez Dąbrowskiego, jak on nazywa, jako dojrzewanie ku wartościom wyższym. To znaczy o rozwoju, o zdrowiu psychicznym decyduje pewna zmienność, osiąganie kolejnych poziomów rozwoju intelektualnego i uczuciowego, natomiast przeciwieństwem tak pojmowanego zdrowia psychicznego jest stan stagnacji, brak dążenia do urzeczywistniania jakiegoś wypracowywanego konsekwentnie przez człowieka ideału osobowego i ideału społecznego.

Zdrowie psychiczne na gruncie higieny psychicznej jest więc inaczej pojmowane, jak już powiedziałam na wstępie, niż w tradycyjnej psychiatrii czy psychologii, ponieważ wszelkie dolegliwości związane z rozwojem, czyli pe-

wne okresy depresji, lęki, niepokoje są przejawem zdrowia psychicznego nie zaś choroby i zgodnie z teorią Dąbrowskiego nie powinny być leczone w sposób tradycyjny.

Higiena psychiczna jest, z jednej strony, nauką teoretyczną, ale jest też nauką stosowaną i dzięki temu pozostaje w zgodności z duchem polskiej filozofii narodowej, dla której znamieną jest dążność praktyczna, dążność do podejmowania prób rozwiązania problemów pojawiających się w życiu, a nie tylko pograżenie się w pewnych spekulacjach myślowych oderwanych od życia.

O zdrowiu psychicznym jednostki czy też grupy społecznej mówimy zatem wtedy, gdy taka grupa lub człowiek zachowuje zdolność do rozwoju, lecz ten rozwój musi być ukierunkowany przez odpowiednie wartości. Rozwój nie może znajdować oparcia w wartościach, na przykład materialnych lub biologicznych. Te wartości muszą mieć charakter nieosiągalnych ideałów, do których człowiek ma się zbliżać.

Kazimierz Dąbrowski, i to zachowuje szczególną aktualność dla współczesnych, właściwie wszystkich społeczeństw, a zwłaszcza społeczeństw krajów Europy Zachodniej, wyrażał przekonanie że kultywowanie wartości materialnych, dążenie do dobrobytu nie jest rozwiązaniem problemów społecznych, nie jest warunkiem wystarczającym do prawidłowego rozwoju ani człowieka, ani grupy społecznej. Higiena psychiczna zwraca uwagę na to, że niesłuszne jest przekonanie o konieczności osiągnięcia najpierw pewnego poziomu warunków życiowych, a dopiero potem zajęcie się czy skierowanie wysiłków ku realizowaniu wyższych wartości i kształtowaniu swojej osobowości.

Na gruncie higieny psychicznej bezideowość, pojawiająca się czy to w życiu jednostkowym, czy w życiu społecznym, zawsze, na każdym etapie jest niewłaściwa. Postulat, który higiena psychiczna kieruje pod adresem społeczeństwa, a który zachowuje aktualność w krajach, w których określony poziom warunków życiowych został już osiągnięty, głosi, że powinniśmy troszczyć się o urzeczywistnianie innych wartości. Szczególną uwagę higiena psychiczna zwraca przede wszystkim na zmianę naszego nastawienia wobec pewnych mniejszości żyjących w społeczeństwie.

Higiena psychiczna, już jako ruch społeczny, zachęcała do zmiany naszego nastawienia do osób z chorobami, z zaburzeniami psychicznymi, a także do tzw. psychoneurotyków, czyli do ludzi nadwrażliwych, o bardzo głębokiej, dużej wrażliwości czy wyobraźni, a także na przykład do często spychanych na margines życia społecznego więźniów. Są to tylko pewne przykłady tych mniejszości.

Zagadnienie rozwoju duchowego człowieka, stanowiące kluczowy element higieny psychicznej, szczególną aktualność zachowuje w dobie pośpiechu, nadmiaru informacji prasowych, radiowych czy telewizyjnych.

Wspomnę tylko, że również na gruncie tej dziedziny wiedzy wskazuje się, iż niezbędne jest włączenie pewnych treści kultury elitarnej do mediów, natomiast szkodliwe jest zbyt intensywne oddziaływanie wartości kultury masowej, która nie pozwala na pojawienie się w życiu człowieka pewnych zasadniczych pytań.

Program rozwoju człowieka zarysowany na gruncie higieny psychicznej, to program rozwoju cech indywidualnych człowieka, ale powiązany z pewną dbałością o losy innych ludzi, a więc kształtowanie pewnych ideowych postaw społecznych. Niezwykle ważne jest, aby ten przymiotnik „ideowy”, aby te postawy społeczne nie wypływały z doraźnych potrzeb, doraźnych warunków określonego czasu i miejsca, tylko żeby były wyznaczane przez wartości wyższe.

Kluczową rolę w tym procesie rozwoju odgrywa pozytywne nieprzystosowanie, które na gruncie poglądów Kazimierza Dąbrowskiego jest postawą zdystansowania się wobec zastanej rzeczywistości, zastanych dominujących poglądów. Jest również sposobem walki o rzeczywisty pluralizm światopoglądowy, jest przeciwstawieniem się postawom koniunkturalnym, przeciwstawieniem postawom konformistycznym, a nawołaniem do prezentowania postaw autentycznych, czyli do pozostawania wiernym swojemu wewnętrznemu „ja” i rzeczywistocie wyznawanym poglądom. Kazimierz Dąbrowski wskazywał na konieczność uniezależnienia się zarówno od pewnych skłonności wrodzonych człowieka, jak i oddziaływania otoczenia, co w dobie współczesnej jest szczególnie trudne.

Kolejną myślą, którą warto zaszczerpić we wszystkich społeczeństwach, a zwłaszcza w społeczeństwach krajów Europy Zachodniej, jest przekonanie o konieczności przeciwstawiania rzeczywistości zastanej rzeczywistości powinnej. I jeszcze ważniejsza konsekwencja, nie tylko uznanie rozdzielności tych dwóch, nie chcę powiedzieć światów, ale może tych dwóch wizji świata. Jeszcze ważniejsze jest, iż udzielenie odpowiedzi na pytanie, co powinniśmy zrobić, nie powinno zostać ograniczone udzieleniem odpowiedzi na pytanie, co możemy uczynić w dzisiejszym świecie. Należy wykraczać poza nasze dzisiejsze możliwości, ponieważ – pięknie to ujął Kant – coś, co dzisiaj jest niemożliwe, za chwilę będzie możliwe. Odpowiedzi na pewne pytania o zasadniczym znaczeniu często zostają ograniczone odpowiedzią, co możemy uczynić dzisiaj. A jedynie ta sfera, wyobrażona przez nas, umożliwi nam rzeczywistą radykalną zmianę zastanej rzeczywistości i przekształcanie świata w kierunku czegoś, co wydaje nam się, przynajmniej dzisiaj, lepsze.

Pozytywne nieprzystosowanie nie jest apoteozą dysharmonii, jaka miałaby istnieć między jednostką a społeczeństwem. Dąbrowski jedynie przekonuje, że człowiek, który zmierza do wszechstronnego rozwoju, przeżywa róż-

ne okresy. Jest to okres buntu wobec zastanej rzeczywistości, potem zgody na tę rzeczywistość. Potem kolejny bunt i kolejna zgoda, i jest to harmonijne współistnienie jednostki z otaczającym światem, ale jednostki krytycznie i twórczo nastawionej do tego, co ją otacza.

Rezultatem długotrwałych procesów rozwojowych jest ukształtowanie osobowości człowieka, w której – jak Dąbrowski podkreśla – dochodzą do głosu pewne cechy indywidualne, swoiste dla jednostki, i pewne cechy o charakterze społecznym, przesądzające o więzi z innymi ludźmi. Oba te elementy są niezwykle istotne, niemniej jednak już te elementy były na gruncie innych koncepcji wyrażane w postaci chociażby społecznego indywidualizmu. Ale to, co chciałam powiedzieć w odniesieniu tylko do tego drugiego członu, do tych cech społecznych, to podkreślanie olbrzymiej roli empatii jako pewnego warunku kształtowania w człowieku umiejętności rozumienia innych ludzi i przeżywania ich problemów.

I wreszcie, zarysowany na gruncie higieny psychicznej program rozwoju człowieka jest pewną alternatywą dla znajdujących bardzo szerokie zastosowanie metod psychoterapeutycznych. Szkoła higieny psychicznej postuluje odejście od szukania w każdym przypadku zaburzeń psychicznych pomocy u specjalistów na rzecz podjęcia autorefleksji i kierowania własnym rozwojem. Szczególnie podkreślane jest znaczenie twórczości w życiu człowieka.

Twórczość, oczywiście rozumiana w szerszym znaczeniu niż wiekopomne dzieła, jest traktowana jako naturalny regulator procesów psychicznych i Kazimierz Dąbrowski wcielił tę ideę w życie. Nie jest to idea oderwana od rzeczywistości, ponieważ powołał ośrodek działań twórczych dla ludzi zdrowych i myślę, że jest to idea, która jak najbardziej może i powinna zostać przyjęta we współczesnym świecie.

Postulaty higieny psychicznej wymagają zmiany systemu edukacji. Należałoby objąć edukacją nie tylko, jak czyni się to dzisiaj, młodzież i dzieci, ale również ludzi dorosłych. Konieczność zmiany edukacji wynika chociażby z tego względu, iż do tak pojmowanego rozwoju konieczne jest nie tylko poszerzanie wiedzy naukowej, ale również rozwój strony emocjonalno-wolitywnej człowieka. Istotne znaczenie ma rozwój wrażliwości, jak również wyobraźni, z czym wiąże się z kolei oddziaływanie artystów, dzięki którym człowiek doznaje głębokich przeżyć, które kształtują sferę emocjonalno-wolitywną.

Ten postulat wiąże się w sposób oczywisty ze zmianą stosunku społeczeństw i polityków do artystów, którzy ze względu na swoją wielką rolę społeczną w krzewieniu pewnych niezwykle istotnych wartości powinni być otoczeni szczególną opieką państw i społeczeństw, a nawet zajmować pewne uprzywilejowane miejsce.

Oczywiście nasycenie nauczania treściami humanistycznymi jest też nieodzownym warunkiem w drodze do tego, aby nie tylko jednostki, ale przede wszystkim społeczeństwa weszły na drogę prawidłowego rozwoju, nie zaś rozwoju skupiającego się na kultywowaniu, na przykład, wartości materialnych.

Koncepcja Kazimierza Dąbrowskiego jest, z całą pewnością, elementem polskiej kultury. Teoria ta wskazuje pewne zaniedbane dzisiaj w społeczeństwach, szczególnie zachodnioeuropejskich, postulaty, które mają znaczenie podstawowe w rozwoju zarówno człowieka, jak i grup społecznych. Można by stwierdzić, że, najogólniej mówiąc, polska szkoła higieny psychicznej postuluje wartość autentycznego rozwoju człowieka. Dziękuję bardzo.

Senator Ryszard Sławiński

Dziękuję bardzo. Myślę, że było to odświeżające spojrzenie na kulturę. Chciałem teraz zarekomendować wystąpienie pana Bogusława Litwińca, senatora Rzeczypospolitej, na temat teatru awangardowego kontrkultury w Polsce. Pan senator Litwiniec przebywa obecnie w Brukseli, pełni bowiem bardzo ważną misję obserwatora polskiego parlamentu w strukturach europejskich, niemniej materiał jest przygotowany i proszę o jego odczytanie asystenta senatora Litwińca, pana Krzysztofa Balawejdery.

Krzysztof Balawejder

Panie Przewodniczący, Pani Profesor, Szanowni Państwo!

Na wstępie chciałem raz jeszcze w imieniu pana senatora przeprosić za jego nieobecność. Tak jak już wspomniał pan przewodniczący, pan senator jest dzisiaj w Strasburgu, gdzie w obecności prezydenta Rzeczypospolitej odbywa się pierwsza plenarna sesja parlamentu z udziałem przedstawicieli państw kandydujących, i mam nadzieję, że pan senator będzie tam jednym z małych atutów polskiej kultury w Unii Europejskiej. Tekst, który otrzymałem, nosi tytuł „Ku tropom ruchu kultury otwartej przez zamknięte granice”.

Ku tropom ruchu kultury otwartej przez zamknięte granice

Panie i Panowie, kiedy miesiąc temu poproszony, by zabrać głos z pozycji współkreatora i animatora niegdysiejszego ruchu otwartej kontrkultury, która w sztafecie młodzieży świata wypatrywała tajemnicy ognia, przy pierwszym namyśle dla zredagowania swojej wypowiedzi wkroczyłem pamięcią w ślady tego ruchu, wspartego na wizji jedności polityki, gospodarki i kultury, owej świętej trójcy mądrej cywilizacji, bez których to trzech podpór nie ustoi żaden stół porozumienia. I oto w dominującym dziś blasku złotego cielca rynku dostrzegłem gorzki uśmiech Prometeusza. Spojrzał na mnie jak na barbarzyńcę. Z kolei ja, bez zachowania politycznej poprawności, kątem oka zdziwionego łobuza zerknąłem na bohatera naszych niegdysiejszych mitów, nadal przykutego do skały, jak na wariata, wyzutego z poczucia miary i realizmu.

Mimo tej mało zachęcającej przygody wspomnień, z radością przyjąłem propozycję organizatorów konferencji, choćby po to, by w krzepkich murach Izby wyższej parlamentu dać choćby krótki znak szacunku Senatowi ku pamięci. Ku pamięci kilku pokoleń młodej polskiej inteligencji, a zwłaszcza jej szczególnie dynamicznych oddziałów, które przez 1/3 wieku XX dodawały się do niebywałego wzrostu prestiżu polskiej kultury w świecie, do sławy jej pomysłowej kreatywności, do nonkomformizmu jej politycznej wyobraźni, do polifonii środków wyrazu, do jej nieustępliwego humanizmu i żarliwej emocjonalności. Do poczucia partnerstwa i humoru, tolerancji kulturowej i obyczajowej, do zadziwiającej zdolności radzenia sobie bez wielkiej kasy i tkania bicz na piaskach wiecznego niedostatku. Dla każdego z tych tematów można by przytoczyć dziesiątki przykładów entuzjazmu i szacunku podczas zagranicznych wizyt, spotkań występów i ekspozycji.

Mógłby więc ktoś spytać, skąd się wzięła owa osobliwa, elastyczna kreatywność amatorów studenckiej kultury, jej relatywność, jej niechęć ulegania

czy to estetycznym normom, czy to ideologicznej doktrynie, jej multiestetyczna swoboda wyboru środków dla osiągnięcia skuteczności wyrazu.

Polski ruch kultury otwartej od połowy lat 50. dokonywał żywiołowo, w naiwności swej niewiedzy, iście prekursorskich odkryć, czym potwierdzał, jak się okazuje, założenia filozofów postmodernizmu. A wszystko to za sprawą postawy estetyczno-pragmatycznej, którą wypowiedział już w rzymskim Senacie Katon: „Gdy sprawa ważna, Wysoki Senacie, znajdują się dla niej sposoby wyrazu”.

Panie Przewodniczący świątłej Komisji Kultury Izby wyższej! Tym cytatem wnoszę o wystąpienie do ministra kultury o dotację na badanie związków między kulturą prawa rzymskiego a awangardowymi pomysłami polskich studentów, z pogardzanych lat ustroju, uprawiającego z nadmierną przesadą *welfare state* nad kulturą, jak zdarza się słyszeć z ław poselskich.

Mój udział w debacie ograniczam zatem do zjawiska zwanego w czasach PRL kulturą studencką, używanego także z tytułu wymagań urzędowych, a to dlatego, by uzyskać pieczętkę na afisz, a to dla uzasadnienia przed cenzorem specjalnej pobłażliwości wobec wybryków wolnej ekspresji awangardowej wyobraźni.

To urzędniczo-polityczne określenie, które przed Państwem tu publikuję, często okazywało się zasadniczym argumentem ideologicznym, zwłaszcza od chwili, gdy towarzysz Gomułka dał się przekonać do akceptacji swobody artysty w poszukiwaniach formy wypowiedzi. Ani my, uzbrojeni w teorię amatorzy wypowiedzi dokonywanych językiem ezopowym, ani, przypuszczam, doradcy towarzysza I sekretarza nie znali wówczas poglądu MacLuhana, twierdzącego, że forma wypowiedzi staje się treścią, bywa, że nie mniej wścibską, a więc ideologicznie podejrzaną.

Dzięki temu odkryciu i akceptacji najwyższego autorytetu politycznego polska sztuka współczesna zyskała niebywałe w socjalistycznym obozie przywileje dla twórczej swobody i eksportu. Nam, pozostającym pod życzliwym parasolem mecenatu studenckiej organizacji, otworzyły one szczególne pole do manewrów. Swoje własne ekstremum osiągnąłem tu dzięki wyżebraniu uprawnień z wprowadzania do Polski Ludowej bez konsultacji z cenzurą wszystkiego, co pachniało awangardą.

Tak przez ówczesny wiek pojawiła się szeroka ścieżka zagraniczna wymiany różnorodnych, często supersmiałych kreacji młodej sztuki, które dla korzystania ze sławy i prestiżu polskiej sztuki i specyficznego sposobu odkrywania *genius loci* wędrowały z pięciu kontynentów do Wrocławia na Międzynarodowy Festiwal Teatru Otwartego. I na odwrót, nas zapraszano do Moskwy, Leningradu, na Kaukaz i nawet za Ural, do wszystkich krajów obozu, i na Za-

chód, który odkrył i dopełnił za naszym pośrednictwem paradygmaty ruchu kultury epoki długowłosych hipisów.

Na wielkich międzynarodowych festiwalach byliśmy forpocztą, bowiem studencka młodzież polska w ramach powziętego imperatywu samodzielności, bez podpowiedzi specjalistów, poczęła wartości swojej sztuki stanowić już w połowie lat 50. poszukiwaniami teatrów studenckich Gdańska, Warszawy, Łodzi, Krakowa, Wrocławia i Gliwic. Już wtedy, polemizując z resztkami stalinizmu i monoestetyki socrealizmu, zapisały się w mej pamięci pierwsze znaki nowej ekspresji kultury, których wyraz dałem po latach w bryku zwanym pod nazwą „Dwudziestu jeden przekonanych sztuki otwartej”.

Szanowna pani senator Szyszkowska namawiała mnie przed wystąpieniem, bym wskazał głównie na etyczno-polityczne wpływy w Europie polskiej awangardy sztuki. Ośmielam się więc zacytować sam siebie z lat non-konformistycznych uniesień, gdy z przyjaciółmi Europy, poszukującymi tolerancji i solidarności, nosiliśmy na znak przyjaznego partnerstwa brody i długie włosy.

Panie i Panowie! Tak oto widmo eudajmonii rozległo się z Polski ze szczególnym rysem akceptacji wśród pokoleń uskrzydlających się kulturą otwartą, która, i tu cytuję: „W obliczu rzeczywistości, powodującej trwogę, spustoszenie moralne, znieczulicę, nie poprzestaje na zdaniu raportu ze swojego przerażenia, lecz przystępuje do przewycięzania go z wolą solidarnej kontrakcji”. I dalej: „Sztuka otwarta towarzyszy człowiekowi w przekonaniu, że wolni ludzie i swobodnie stające się ich wybory są różnorodne, że ziarna prawdy, dobra i piękna znajdują się wszędzie, że możliwość harmonii znajduje się nie tylko w identyczności, bowiem tworzyć inaczej, to znaczyć żyć inaczej”.

Panie Przewodniczący, Szanowni Uczestnicy konferencji!

Umberto Eco, który od lat ostrzega Europejczyków przed postępującą atrofią zdolności interpretacji i rozumienia, co jest tu, do cholery, grane, na tym kontynencie interesów i kultur, poszukujących jedności wśród statycznych obywateli, niezdolnych do przeczytania jednej książki na pięć lat życia, wskutek wyedukowania tylko do konsumpcji i konkurencji. Zatem apeluję o powrót do wszechmocnego słowa. Z jego i własnych przekonań, z tej oto mównicy Senatu Rzeczypospolitej, na którą wstępując jako neopolityk, jeszcze czuję na plecach oddech resztek wspaniałomyślnej filozofii republikańskiego działania.

Przeto na koniec mego wystąpienia oddaję słowo najmłodszemu pokoleniu społecznej aktywności, uprawianej w języku symboli i przypowieści Ezopa. Niech więc się stanie jego słowo, puenta w dramatycznej roli uczestnika moralnej sanacji II Rzeczypospolitej. Spełniło się ono na scenie tylko

raz, w roku 1981, w porze stawania się wielkiej robotniczej niezgody, nastąpiło w sławnym pomieszczeniu Stoczni Gdańskiej, jako ostatnie historyczne wystąpienie wyklute z jajka paradygmatów studenckiej kultury. Wkrótce cały jej etos czekało odrzucenie, jako bezużytecznego reliktu z PRL-owskiego marginesu. W tej nonszalancji nowych elit nikt, nigdy w ślepej euforii rewolucji sterowanej przez inteligentnych przyjaciół robotników nie dostrzegł kasandrycznej przestrogi młodej kultury, jeszcze nie zdeprawowanej konformistycznym korytem i bezpiecznym pragmatyzmem instytucji.

Oto, co w wolnej interpretacji nadał nam na pożegnanie w ramach narodowej samooceny Teatr Jedyńka z Gdańska. Ostatni mohikanin z grona apostołów młodej sztuki, zdolnej do zrozumienia obrotów rzeczywistości, iście po umbertowsku. Cytuję fragment szczególnie patetyczny: „Posłuchaj siebie samego, człowieku, czy to kolejne twoje samowygnanie z raj u nadziei. Wszak zamiast raj u tworzymy sobie ogród zoologiczny dla tępych, chciwych, nażartych zwierząt, oswojonych manipulacją mediów i reklamiarzy. Co masz, inteligencjo, jeszcze do zaoferowania ze swojej utopii anielskiej klasy robotniczej, czy pomyślałeś, co zostanie z twojej ofiary w służbie oświecenia wolnością rynku i demokracją? Kto tu pierwszy stanie w kolejce po proszoną zupę i łapówki?”

Za chwilę nastąpi wiek XXI. Zostawimy po sobie wizję i smród niespełnienia, czy aby nie pocznie się wsteczna ewolucja Darwina, kolejne odmóżdżanie społeczeństwa, ochłap współczucia w miejsce sprawiedliwości? Jaką będziesz musiał zapłacić cenę za samowygnanie w bezdomność, by wreszcie, pewno wybranym, spełniło się marzenie o szklanych domach? Jak odnotowują kroniki prasowe, na przedstawieniu zorganizowanym w stoczni ku czci klasy robotniczej Gdańska nie było już robotników. Dziękuję za uwagę.

Senator Ryszard Sławiński

Dziękuję bardzo. Proszę Państwa, jestem jednym ze szczęśliwców, który w latach 60. na Uniwersytecie Wrocławskim, studiując polonistykę, współdziałałem czy współuczestniczyłem w dziele, które wtedy realizował w wolnym, studenckim ruchu kulturalnym senator Bogusław Litwiniec. To bardzo interesujące, ponieważ po trzydziestu ponad latach spotkaliśmy się tu, w tej Izbie, w takich rolach szczególnych, ale przecież związanych z kulturą, może szerzej pojętą. Dlatego mam ogromną satysfakcję, że mogliśmy wysłuchać tych refleksji pana senatora Litwińca, który mimo upływu czasu w dalszym ciągu jest i kreatywny, i niepokorny. Dziękuję bardzo.

Wyczerpaliśmy zaplanowane referaty, wystąpienia oficjalne, teraz pora na dyskusję. Miałbym ogromną prośbę, żeby wystąpienia nie przekraczały 5 minut, ponieważ konferencja wydaje się interesująca i zapewne wiele osób zechce zabrać głos, a mamy czas ograniczony. Na początek zapraszam do zabrania głosu pana doktora Stefana Króla, po nim zabierze głos pan profesor Marian Dobrosielski.

Diskusja

Dr Stefan Król

Dziękuję, Panie Przewodniczący. Miło mi będzie przed Państwem wystąpić.

Po pierwsze, chciałem powiedzieć że jestem bezpartyjnym obywatelem i jest dla mnie obojętne, jaka orientacja polityczna Polską rządzi, interesuje mnie natomiast, jak rządzi, czy korzystnie dla Polski i dla jej obywateli.

Uważam, że kultura nosi cechy polityki, a polityka winna mieć właściwości kultury. I tak rozpocznę moje rozważania od tego, czego nie powinniśmy przenosić do Unii Europejskiej. Odwrotnie niż dzisiejszy temat obrad. Pierwsza kwestia dotyczy spraw politycznych. Już od dłuższego czasu pojawiają się w telewizji, w prasie takie określenia, jak „klasa polityków”, „elita polityczna”. Wydaje mi się, że jeśli politycy są elitą narodu, to społeczeństwo polskie powinno tylko słuchać, gdyż głos społeczeństwa nie będzie słuchany. Uważam, że naszym systemem politycznym jest demokracja i nie wybieramy i nie wybieraliśmy elity polityków, gdyż to pachnie wprowadzeniem dyktatury. Moim zdaniem, aby zabezpieczyć się przed ewentualną dyktaturą elity polityków, należałoby wprowadzić konstytucyjne prawo, iż mandat posła, senatora można sprawować tylko jedną kadencję, również premier i ministrowie pełnić powinni swój urząd tylko jedną kadencję. Społeczeństwo polskie jest na tyle wykształcone, że taka przyspieszona rotacja władz przyniosłaby tylko korzyści.

Jeżeli elita polityków jest tak mądra, wszystko wie i wszystkie problemy państwa i obywateli potrafi rozwiązać, jeżeli politycy uważają, że są elitą i czują się mędrkami, to dlaczego od trzynastu lat jest coraz gorzej, a nie coraz lepiej? We wszystkich dziedzinach państwa, również w kulturze, notujemy tendencje spadkowe. Nie wiem, czy teoria elity polityków może spodobać się Unii Europejskiej. Mówię tu o ogólnym poziomie państwa, w tym, kultury, a nie o wybitnych twórcach o światowym znaczeniu. W talenty nasz polski naród jest bogaty i rzeczywiście możemy dobijać się o wawrzyny dla

naszych twórców kultury. Natomiast telewizja, która tworzy kulturę masową, jest kiepskim naśladowcą amerykańskich wzorów.

Każde naśladownictwo jest małpowaniem, ujemnym odbiciem oryginału. Myślę, że naśladownictwo kultury i obyczajów państw zachodnich nie jest dobrym pomysłem. Nasza telewizja utrwała przeświadczenie, że wszystko co obce, jest piękne, wszystko co polskie, jest słabe i nie należy tego upowszechniać. Odnoszę wrażenie, iż środki masowego przekazu celowo hamują upowszechnianie osiągnięć Polski, Polaków, tworzących w kraju w przeszłości i Polaków tworzących za granicą. Wiemy niemal wszystko, co stworzyły i tworzą inne narody, natomiast mało wiemy, co my, Polacy, tworzymy w kulturze, w nauce i technice. Pozbawia się nas poczucia wartości i dumy narodowej.

Już od przełomu politycznego w 1989 r. do teraźniejszości politycy, telewizja, radio, prasa osiągnęli poważne postępy w tworzeniu nowomowy polskiej. Zastępują słowa polskie słowami z języka angielskiego, nie zawsze we właściwym znaczeniu. Zamiast języka polskiego powstaje żargon polsko-angielski, niezrozumiały dla ogółu społeczeństwa. Proponuję, aby przyznać Telewizji Polskiej nagrodę papugi za niszczenie języka polskiego.

Podstawę w wyrażaniu kultury materialnej i duchowej każdego narodu stanowi ojczysta mowa. Przypominam zalecenia Reja, Słowackiego, Norwida i innych wybitnych twórców literatury polskiej. Współcześnie najpiękniejszą polszczyzną mówi i pisze Jan Paweł II, papież Kościoła katolickiego. Nie znajdziemy w jego twórczości i w jego wypowiedziach obcych słów. Myślę, że Unia Europejska nie wymaga niszczenia ojczystej mowy, tą nowomową budzimy tylko u obcych śmiech z naszej papugowatości

Polska kultura nie może być skarłałym odbiciem kultury obcej, mamy własną, piękną kulturę, bogate słownictwo ojczystej mowy, wiekowe zwyczaje i obyczaje polskie i ogólnosłowiańskie. Nadchodzi czas, że do Unii Europejskiej wkroczy kultura czeska, polska, serbołużycka, słoweńska, słowacka. Od tej pory Pegaza będą unosiły trzy skrzydła, wraz z kulturą romańską i germańską trzecim skrzydłem będzie kultura słowiańska.

Podstawą wszelakiej niezwykłości może być tylko nasza narodowa odmiennność, nasza narodowa niepowtarzalność, własna samodzielność twórcza. Odmiennością możemy wzbudzić wśród obcych ciekawość, wzajemne uznanie i szacunek, możemy być kimś. Naśladując będziemy nikiem.

Przypominam bardzo przydatne dla współczesności przesłanie dawnych Polaków: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”. Wystąpmy z polską kulturą do narodów, do Unii Europejskiej. Naszą kulturą możemy uzyskać nie tylko uznanie, ale również wnieść pozytywny wielki wkład do kultury całej ludzkości. Dziękuję.

Prof. dr hab. Marian Dobrosielski

Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo!

Bardzo dziękuję za zaproszenie, za te wszystkie piękne przemówienia, dzięki którym człowiek wreszcie od tej naszej ponurej codzienności się oderwał i oddychał prawdziwą polską kulturą.

Proszę Państwa, kultura, jak wiadomo, ma wiele znaczeń, wiele aspektów, wiele wymiarów. Dwaj amerykańscy naukowcy pół wieku temu w ich książce wyróżnili sto sześćdziesiąt osiem różnych koncepcji i definicji kultury. Od tego czasu na pewno przybyło ich tyle samo. Ja chcę trochę ten piękny nastrój zakłócić i parę słów powiedzieć o kulturze politycznej. Gdy słuchałem pięknego wystąpienia pana dyrektora Pulnara, to oprócz różnych uczonych definicji kultury, tak to pięknie, obrazowo przedstawiał, że przypomniała mi się poetycka definicja kultury Gałczyńskiego, który w jednym ze swoich wierszy powiedział, że „kultura to nie żaden cud, lecz zwykła świeczka, to tych spod serca kilka nut, ludzkość serdeczna”. Tego nam brakuje.

Pani profesor Szyszkowska bardzo pięknie mówiła o wartościach, które wniosła do skarbcza ogólnej kultury europejskiej filozofia polska, mówiła o tym, że my często sami nie znamy naszego wkładu do tej kultury. Chcę dodać do tego, o czym mówiła pani profesor, że na przykład spotkałem się w Stanach Zjednoczonych i w Anglii z bardzo wielkim uznaniem, gdy mówiono o wkładzie do kultury europejskiej braci polskich – arian.

Pani profesor mówiła o Kotarbińskim, z którym miałem zaszczyt pracować przez wiele lat, ale trzeba też powiedzieć o wkładzie szkoły polsko-warszawskiej. Studiowałem w Szwajcarii filozofię i nigdy nie zapomnę, kiedy mój profesor logiki mówił o tej szkole i powiedział o Alfredzie Tarskim, wybitnym polskim logiku i matematyku, że od czasów Arystotelesa, i to jest prawda, nie było tak wybitnego dzieła, jak właśnie książka Tarskiego o prawdzie.

Przejdźmy do kultury politycznej. Pani profesor Szyszkowska mówiła o tym, że my się sami nie doceniamy, a ja uważam, że Polacy są w polityce strasznymi megalomanami i to się obecnie uwidacznia. Przecież kultura to nie są tylko nasze skarby, których jest bardzo, bardzo dużo i nie ustępujemy w tym innym krajom europejskim, ale kultura to jest też dzisiejsze życie, to jest to, jak kształtowane są nasze stosunki społeczne, jak my się na co dzień zachowujemy. Czy tym, jak się dzisiaj zachowujemy, jak kształtowane są nasze stosunki społeczne, mamy się chwalić i wносить to do Europy? Myślę, że powinniśmy się tu wiele od Europy nauczyć.

Była już mowa o tym, że polska myśl filozoficzna jest równocześnie myślą demokratyczną, tolerancyjną, wieloświatopoglądową, ale jak to u nas wy-

gląda w praktyce? Proszę Państwa, nie ma i nie może być żadnego systemu etyczno-moralnego, politycznego, ideologicznego, który mógłby mieć monopol na prawdę, piękno i dobro. Prawdziwa demokracja musi być demokracją wieloświatopoglądową, państwo demokratyczne musi być państwem neutralnym światopoglądowo, i to jest sprawa podstawowa.

Myśmy mówili tu wiele o renesansie, bardzo słusznie, o oświeceniu, kiedy polska kultura naprawdę pulsowała życiem i współkształtowała sytuację w Europie. A dlaczego my w Konwencie Europejskim mówimy tylko o wartościach chrześcijańskich? Przepraszam bardzo, żeby nie było nieporozumień, ja pochodzę z bardzo bogoojczyźnianego domu, ale dzisiaj jestem człowiekiem niewierzącym, to znaczy wierzę w człowieka, w miłość, we wszystkie piękne wartości. Ale chciałbym, żeby tak samo szanowano to, co ja cenię, jak ja szanuję kogoś, kto wierzy.

Co mnie uderzyło podczas tej nieszczęsnej wojny z Irakiem? Wszyscy Polacy są dumni z papieża, a mnie się znowu tutaj Norwid przypomniał, który mówi, że „Polacy nie umieją się kłócić mocno i pięknie, tylko albo się kochać, albo nienawidzić jak diabły, albo darować w sposób pogański i ślepy”. Otóż my papieża adorujemy w sposób pogański i ślepy, bo wszyscy mówią: „Jan Paweł II, Jan Paweł II”, a kiedy Jan Paweł II tak pięknie mówi o pokoju, to, o czym tutaj wiemy, ani jeden polityk polski nie nawiąże do tego, tylko będzie popierał straszne wojenne stanowisko amerykańskie i obrażał się, że Francuzi, Niemcy mają nam różne rzeczy za złe.

My, co oczywiste, powinniśmy być przeciwko jakiegokolwiek i gdziekolwiek hegemonii. I powinniśmy w Unii Europejskiej walczyć przeciwko niej. Są zakusy hegemonistyczne Francji i Niemiec, to nie ulega wątpliwości, i przeciwko nim musimy walczyć, mieć swoje zdanie, ale przede wszystkim musimy walczyć przeciwko próbom światowej hegemonii amerykańskiej, która jest straszna, bo hegemonia francuska i niemiecka chce się jednak opierać na prawie międzynarodowym, o którym pani profesor mówiła, na filozofii Kanta, którą my też podzielamy, a nie na filozofii Hobbes’a, jak to robią Amerykanie dzisiaj.

Krótko mówiąc, myślę i tu jest mój wniosek, że byłoby bardzo dobrze, gdyby po referendum, przez rok, który nam zostanie do wejścia do Unii Europejskiej, żeby na przykład Senat zapoczątkował dyskusję, jak my sobie wyobrażamy przyszłość Europy, jak ma przyszła Europa wyglądać. Myślę, że polska myśl filozoficzna, polska kultura, poezja, powieść mają tutaj bardzo wiele do wniesienia. Dziękuję serdecznie.

Senator Ryszard Sławiński

Bardzo dziękuję panu profesorowi. Oczywiście wniosek weźmiemy pod uwagę. Teraz proszę o zabranie głosu pana Zenona Skuza. Przygotuje się pan Wojciech Siemion.

Zenon Skuza

W połowie XIII wieku polski mnich był kapelanem papieża i autorem kroniki papieża i cesarza. A przecież, wydawałoby się, byliśmy jeszcze krajem prawie pogańskim. W połowie tego samego trzynastego stulecia polski benedyktyn z Wrocławia – Marcin, uczestniczył w wyprawie do Mongolii papieskiej i jest autorem pierwszej informacji o ludach Wschodu i krajach Dalekiego Wschodu, znanej powszechnie w Europie Zachodniej. W 1265 r. powstaje w Padwie pierwsza studencka nacja Polaków, a więc musiało ich tam być sporo, skoro tego rodzaju nacja została powołana.

Wzmiankowany wcześniej przez profesora Pastusiaka Jan Włodkowiec z *Ludziska et company* to byli studenci najlepszych uniwersytetów w Padwie i w Bolonii, a jednocześnie Marcin z Żurawicy, student w Bolonii, stał się wykładowcą astronomii i matematyki na tymże słynnym uniwersytecie. Tak więc już od początku zaznaczaliśmy swoje miejsce wśród najwyżej rozwiniętych naukowo i kulturalnie krajów. Miejmy na uwadze ten aspekt sprawy.

Poeta, zwany chrześcijańskim Horacym – Sarbiewski, znany był i cytowany w całej Europie, dlatego że pisał w języku łacińskim, ale, o czym rzadko kto wie, autorem okładki do jego liryków był, bagatela – Rubens. Proszę mi wskazać któregośkolwiek z pisarzy europejskich tego okresu, który może się pochwalić tego rodzaju faktem. Żaden.

Idźmy dalej. Mieliśmy kronikę Długosza, konia z rzędem, jeśli którykolwiek daleko bardziej kulturalnie i cywilizacyjnie rozwinięty naród europejski w tym okresie zaprezentuje równorzędne w stosunku do dwunastotomowej kroniki Długosza dzieło. Nie ma takiego. A zatem jest to dowód, że byliśmy w Europie, i to bardzo mocno, w tym także wymiarze.

Teraz, po tych uzupełnieniach, ogólniejsza refleksja. Każda kultura, każda nauka czy historia nauki danego narodu opera się na pewnych wielkościach. Tymi wielkościami w kulturze polskiej są niewątpliwie cytowani przez pana Bogusława Kaczyńskiego – Chopin, wcześniej Kopernik, Modrzewski, Kochanowski, są także Mickiewicz, Skłodowska, całkowicie pomijana, bo prawie wyparta z pamięci narodowej, nie wiem zupełnie dlaczego.

Otóż jeśli nie będziemy odnosić się z należytyym szacunkiem do dorobku tych największych, to naprawdę nie bardzo mamy z czym do Europy iść, ponieważ o wielu innych się nie wie, natomiast ci, o których mówiłem przed chwilą, współtworzyli, współkreowali sytuację kulturalną, literacką, naukową nie tylko w Europie, ale i w świecie.

To wykłady w Collège de France sprawiły, że objawił się Europie fenomen słowiański, kultura słowiańska, historia narodów słowiańskich. To Mickiewicz sprawił, że powstała całkiem współczesna komparatystyka, o której istnieniu wcześniej nikt nie wiedział. A zatem jeżeli na jego wykłady ściągali przedstawiciele różnych nacji, od Francuzów, poprzez Włochów, Serbów, Chorwatów, Czechów i Niemców, to znaczy, że mogli się czegoś interesującego o tym arcyciekawym fenomenie, jakim była historia narodów słowiańskich, osobiście narodu polskiego i kultury polskiej, dowiedzieć, i warto o tym pamiętać.

Teraz przejdźmy do rzeczywistości, a rzeczywistość nam skrzeczy i to bardzo. Oto przed parunastu laty, za starego jeszcze reżimu, zgłosiłem propozycję, by wykorzystując fakt, iż w homilii pontyfikalnej Jan Paweł II przywołał trzy teksty z literatury klasycznej, a był to „Pan Tadeusz”, „Quo Vadis” i „Promethidion”, które są tłumaczone na wiele języków, że warto byłoby w interesie kultury polskiej, wykorzystując ten dogodny pretekst, powołać do życia bibliotekę lektury Ojca Świętego Jana Pawła II, by mieć za darmo promocję w całym świecie. Usłyszałem wówczas dziesięć słów, nie powtórzę ani jednego, bo wszystkie były niecenzuralne. Taką mieliśmy reakcję władzy na pewien typ, że tak powiem, otwarcia się na świat.

Dzisiaj mówimy o podobnej rzeczy. Jesteśmy w tej chwili na szarym końcu w Europie, jeśli idzie o liczbę czytanych książek przypadającą na mieszkańca. Jesteśmy na szarym końcu Europy, jeśli idzie o ogólną liczbę wydawanych w Polsce książek. Biblioteki, których od 1989 r. do 2003 r. zamknięto ponad tysiąc sześćset, robią bokami, ponieważ brak jest środków na doposażenie, ponieważ więcej jest ubytków niż nabytków. Tymczasem tzw. wypożyczalni i bibliotek objazdowych zostało w stosunku do roku 1989 niespełna 16%. O czym my więc mówimy. Książka była, jest, pozostanie podstawowym nośnikiem wartości. Dzisiaj droga do książki na ogromnych obszarach kraju wydłużyła się, stała się prawie nie do pokonania.

Jeśli chcemy w ten sposób wkraczać do Europy w ostrogach, ale boszo, to szczęść Boże, ale nie tędy droga. Książka musi zawitać, jak mawiał poeta, „pod strzechy”, inaczej po prostu naród nam zdziczeje. Będzie, jak mawiała Olga Lipińska, całkiem poważna dżungla w środku Europy. Trzeba zadbać o to, ponieważ nie ma możliwości kształcenia osobowości narodu bez dialogu z książką, nie zastąpią tego media elektroniczne. Elektroniczne media

mogą popularyzować, ogłupiać, natomiast nie mogą kształtować osobowości człowieka. Ten, jak każdy, proces twórczy wymaga skupienia, refleksji. Telewizja, radio temu nie sprzyjają.

Dobrze, że minister kultury, rozumiejący istotę tego procesu, wystąpił czy jest sponsorem wielkiej akcji propagującej czytelnictwo od najmłodszych, na starych kończąc. Chciałoby się, żeby ta akcja nie była akcją, jedno-razową kampanią, ale byśmy od tego momentu zaczęli proces edukacji i reedukacji społeczeństwa. Sądzę, że pani senator, profesor Maria Szyszkowska w pełni podziela ten punkt widzenia.

Kończąc, chciałem się tylko upomnieć, Pani Profesor, o jedną jeszcze uwagę w znakomitym Pani wystąpieniu dotyczącym naszej filozofii, jej miejsca w Europie – o zaakcentowanie osobliwego fenomenu, stworzonego nie przez filozofa, ale przez poetę, mianowicie fenomenu polskiego mesjanizmu, który jest całkowicie opacznie tłumaczony. Mówię o mesjanizmie Mickiewiczowskim, który, o dziwo, jest tłumaczony przez pryzmat dyrdymałów opowiadanych przez niejakiego Towiańskiego. Dziękuję uprzejmie.

Wojciech Siemion

Aktor, prof. Akademii Teatralnej w Warszawie

Na wstępie chciałem bardzo serdecznie podziękować za tyle bardzo znakomych referatów. Jako stary pedagog, buszujący w języku polskim, jego dźwięku, nie mogę jednak nie wystawić ocen, bo jednak nie wszystkie referaty zostały wygłoszone w prawdziwym polskim języku. Jeden oceniłbym na dobry, ale jeden chyba jednak na trójkę z minusem.

Język, o którym zechciał Pan wspomnieć, Panie Przewodniczący, niszczy sami. Czy rzeczywiście mamy się obawiać, że Europa zniszczy nasz język? Myślę, że nie, tak zresztą, jak pan profesor Król zechciał też tu na ten temat powiedzieć.

Oczywiście, życzylibyśmy sobie, ażeby Telewizja Polska była i artystyczna, i mówiła po polsku. To, co się dzieje z językiem na przykład dziennikarzy we wszystkich polskich stacjach, jest skandaliczne. Dlatego też wniosek, a jednocześnie uwaga – bo sprawozdanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji zostanie przyjęte – ażeby było przy tym *votum separatum* Komisji Kultury, że Komisja Kultury polskiego Senatu musi je odrzucić, jeżeli życzy sobie mieć wpływ i na program, i na język. Język polski nie znosi tej szybkości, która w tej chwili obowiązuje w mediach. Jest to okropne. To nie jest polski język, nie język naszego narodu nizinnego kraju.

Przyjeżdżają do mnie znajomi goście z emigracji, nawet tej sprzed dwudziestu, trzydziestu lat i dziwią się, co się stało z polskim językiem. Ich język sprzed tych dwudziestu, trzydziestu lat jest inny. Dlatego pozwolą Państwo, że posłużę się anegdotą, choć musi tu paść pewne słowo, ale przecież sam Melchior Wańkowicz zanotował, że użył tego słowa nawet w salach watykańskich. Otóż byłem zaproszony na spotkanie z Polonią do Pittsburgha. Zażyczyli sobie, ażebym mówił o polskiej mowie. Po wszystkim przyszedł do mnie profesor Kozak i powiada: „Jak pan tak już zna ten polski język, to niech pan powie, czy postąpiłem słusznie. Mój 13-letni syn, który wychowuje się tutaj wśród amerykańskiej młodzieży, pyta mnie kiedyś: «tata, to jak się w tym twoim języku – pan zwróci uwagę, powiedział w twoim języku – mówi – kompiuter czy komputer?» Odpowiedziałem mu tak: «synku, dopóki w języku polskim nie mówi się diupa, tylko dupa – mów komputer.»”.

Jeżeli mamy tylko takie małe możliwości, jak rozmowa o polskim języku tutaj, w sali Senatu, zróbmy i z tego ważny oręż na rzecz obrony polskiego języka. Chciałbym przypomnieć, że gdy mówimy tu o polskiej poezji, to przecież każdy polski poeta mówił swoim najpiękniejszym językiem, właśnie swoim. My, Polacy, nie umiemy odczytać Kochanowskiego, nie umiemy czytać Mickiewicza, nie umiemy przeczytać Norwida, tylko mówimy: „a, to trudny poeta”. Dlaczego trudny? Dlatego że Norwid pisze językiem już obumarłym. Postanowił pisać staropolszczyzną „Czarnoleskiej ja rzeczy chcę”, ale tenże sam poeta zapisał pewien wzór naukowy na walkę o język, wspomnę fraszkę „Język ojczysty”.

Posłużę się, od razu wyjaśniając, dlaczego, nie polską wymową pewnego słowa, bo słowo „Energumen”, które używa Norwid, zyskało w latach 20. jak gdyby pejoratywny wydźwięk, a więc język ojczysty. „Gromem bądźmy pierw niżli grzmiotem, Oto tętnią i rżą konie stepowe; Górą czyny!... – a słowa? a myśli?... – potem!... Wróg pokalał już i Ojców mowę!” – tak krzyczał do Lirnika i „uderzał w tarcz, aż się wygięła”. Lirnik na to: „Nie miecz, nie tarcz bronią języka, lecz arcydzieła!”.

Ale my, społeczność polska, musimy pozwolić na to, ażeby arcydzieła mogły powstawać i w poezji, i w teatrze, i w muzyce. To, co powiedział pan Bogusław Kaczyński, napawa wielkim smutkiem, a jednocześnie jest to znowu zobowiązanie wobec Komisji Kultury. Chodzi o to, że nie ma polskiej muzyki w polskiej telewizji. Nie ma polskiego poety, nie ma polskiego myśliciela. Jest to, po prostu mówiąc skandalicznie.

Nasz język jest przecudowny, bogaty i nikt nam tego bogactwa nie zabierze, bo oto wychowując się we wsi Krzczonów pod Lublinem – mam tu rodaka z Bychawy – słyszałem: „Bo jak przyjdzie na mnie los plugawy, to pojedę na targ do Bychawy”. Lud śpiewa w gruncie rzeczy to, o czym mówi-

ła pani profesor Szyszkowska, że istnieje prawo, które uznaje całą przyrodę, łącznie z człowiekiem, za jedność, a pieśń weselna brzmiała: „Na zielonej łuncie durkace dyrkają, Jasieńko z Marysią jus se runce dają”. I oto następuje refren: „Łado, Łado” – to do dziś można usłyszeć na polskiej wsi zakłęcie z V czy VI wieku, my mamy arcystary żywy język. Oczywiście przypomnę, że Łada to bogini pokoju i porządku. Ja wiem, że tu w tym gmachu, gdzie tak dawno nie ma ładu i porządku, to brzmi może niedobrze.

A nam, konsumentom sztuki, chciałbym przypomnieć – tu znowu w twoje ręce Boguś – wspominając o Szymanowskim – co pisał Józef Czechowicz w wierszu pośmiertnym, poświęconym Szymanowskiemu: „Którego wzywam tak rzadko, Panie Bolesny, skryty w firmamentu konchach, nim przyjdzie noc ostatnia, od dnia pustego, bez muzyki, bez pieśni, chroń nas”. Chrońmy wszystkich naszych rodaków od dnia pustego.

Dlatego też już tylko *post scriptum*. Wczoraj ukazał się tomik poezji Marianna Dworakowskiego. Przytoczę chociaż jeden wiersz, ażeby upomnieć się o poetów. Marian jest aktorem, pracuje w tej chwili w teatrze w Szczecinie. Tytuł tego wiersza brzmi „Na marginesie”.

*Samotni poeci nie piją wódki
Do lustra ani na zdrowie.
Samotni poeci piją na różne okazje,
najczęściej za swoją ojczyznę.
Piją ze strachu,
że zostanie wprowadzony podatek
za egzystencję na marginesie.
Że margines społeczny upaństwowi się
lub sprywatyzuje,
że się uporządkuje to miejsce na świecie,
gdzie nie ma jeszcze odpowiedzi na wszystko,
gdzie nic właściwie nie wiadomo,
gdzie nie ma forsy na badanie,
jak się wychodzi z punktu wyjścia
i jak się dochodzi do wspólnego mianownika.
Samotni poeci nie piją na wspólny mianownik
ani za wiersze, w których wiadomo, co autor chciał przez to powiedzieć.
Samotni poeci nie piją wcale,
wytrząsają z głowy wszystkie niepotrzebne wyrazy,
wciągają do środka powietrze swoich myśli
i wyciągają nogi tak wysoko w górę,
żeby ich stopy mogły dotrzeć najbliższego obłoku.*

Dziękuję za wysłuchanie poezji współczesnej.

Senator Ryszard Sławiński

Bardzo dziękuję. Bardzo proszę panią profesor Barbarę Jedynak z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, naczelną redaktor „Roty”. Przygotuje się pan Jan Depta z Krakowa.

Barbara Jedynak Red. naczelna pisma „Rota”

Dziękuję serdecznie pani profesor Szyszkowskiej za zaproszenie. Chciałabym powiedzieć parę zdań.

Zajmuję się naukowo teorią obyczaju i literatury, a moje drugie zainteresowanie, które jest z tym powiązane, to upowszechnianie języka i kultury polskiej za granicą. I może praktyków zainteresuje nie ta pierwsza strona, ale druga. Słuchaliśmy pięknej gawędy pana Janusza Pulnara, z którym się znamy, słuchaliśmy pięknego poematu słownego pana Bogusława Kaczyńskiego. Dziękuję. Było piękne widowisko poetyckie pana Siemiona. Jak wobec tego ja sobie tu, biedna, poradzę?

Chciałam powiedzieć, że zajmowanie się teorią jest dużo łatwiejsze aniżeli zajmowanie się praktyką, dlatego że teoria jest kameralna i dla wtajemniczonych, dla recenzentów, natomiast jeżeli ten sam człowiek zostaje wydany, przedstawiony kilku tysiącom ludzi, i to jeszcze poza granicami kraju, zaczyna się inna rzeczywistość intelektualna i inna odpowiedzialność.

Ja nieprzerwanie dwadzieścia dwa lata zajmuję się tą sprawą, i może zainteresuje Państwa, jak wielkie słowa mijają się nieraz z rzeczywistością. Otóż przez dziesięć lat zajmowałam się „Wiselką”, to był pierwszy powojenny kwartalnik, w tworzeniu którego brali udział poważni ludzie. Wysłaliśmy do Stanów Zjednoczonych, Kanady i dalej około stu pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy. Nigdy nie można było zbudować redakcji, a minister, który był tylko po drugiej stronie Towarzystwa „Polonia”, dostał ode mnie komplet „Wiselki”, której ani nie widział, ani o niej nie słyszał, a to nie ja pracowałam na etacie.

Rywalizowaliśmy dziesięć lat ze świetnym wydawnictwem, które się nazywało „Russkij jazyk za rubieżom”, to było pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy nakładu. Wstyd powiedzieć, lecz przy tworzeniu „Wiselki” nie było prawie ani jednej osoby na etacie, jedynie mała grupa pracowników naukowych, dwa i pół etatu, i myśmy się ścigali z całym Instytutem Puszkina w Moskwie, a tam pracowało około stu osób na etatach. Przez „Wiselkę” wywarliśmy wpływ na amerykański „Głos Nauczyciela”

Kiedy mówimy poważnie o upowszechnianiu kultury polskiej za granicą, to najpierw pytajmy o armaty. Bywa tak, że kiedy trzeba strzelać, to trzeba też czasami wymyślić armatę z dnia na dzień. Na tym także polega twórczość, kiedy trzeba myśleć, myśleć, myśleć, wymyślać z dnia na dzień, szukać środków zastępczych, gdy państwo, które według konstytucji 1997 r. odpowiada w pełni za upowszechnianie dziedzictwa narodowego, za troskę o dziedzictwo narodowe, nie do końca wypełnia swoje zadanie.

Teraz powiem o sprawie, ale bardziej optymistycznej; to jest pismo „Rota”. Gdyby nie Senat RP, „Rota” nie mogłaby się utrzymać. W latach 1990-2003 w tak małym zespole, że trudno o mniejszy, bo to ledwie półtora etatu, powstało prawie trzysta tysięcy egzemplarzy. W każdym polskim domu na Wschodzie, a także i w pięćdziesięciu trzech innych krajach jest obecna „Rota”.

I bardzo ważne pytanie: czy my rzeczywiście wykorzystujemy w należyty, konstytucyjny sposób ten potencjał, za który budżet płaci? Uważam, że nie, że należy upomnieć się o podstawowe obowiązki tych osób, które zajmują etaty w różnych ważnych urzędach, aby po prostu na nowo przeczytały konstytucję polską; że telewizja polska – tu bym była łaskawsza dla kanału „Polonia” – wszystko robi, żeby w kraju dokonać dosyć istotnych zniszczeń naszej kultury polskiej – to jest oczywiste. Ktoś tam wymyślił, jakiś nieuk, żeby dopisać przy kulturze narodowej w nawiasie „stara”. I na tyle był skuteczny, że nawet w ostatnim wydawnictwie – nie zdążyłam przeczytać ostatniej strony, bo to prawie pięćset stron – pt. „2003 Natolin” urzędu zajmującego się integracją europejską – któryś z autorów pozwala sobie na napisanie „narodowy” czy „narodowe”, a w nawiasie „stare”, żeby ktoś przypadkiem nie miał złudzeń, że to, co inne, to jest super, a to, co narodowe, tym samym polskie, to właściwie jakoś tak myszką trąci.

Malraux powiedział: „Kultura jest wielkim zmartwychwstaniem”. I ty tyle weźmiesz, ile potrafisz. Ja wezmę z tej półki, wezmę z dziesięciu, ktoś ze stu. A ktoś nie weźmie nic. Jeśli więc mówimy o kulturze, to na pewno musimy mówić o wolności; o wolności wyboru, o wolności słowa, o wolności ludzi wreszcie. Stawiamy pytanie, jakiego człowieka tworzy ta nowa kultura.

Ja bardzo nie lubię słowa „nowy”, bo choć nieraz udaje się przetrworzyć coś nowego ze starego, to powstaje krwawa nić między tym, co nowe a rzekomu stare. A *homo novus* jakże często to był po prostu *homo barbarus*.

W kulturze nie ma „nowe” i „stare”. Albo jest kultura, albo jej nie ma. Albo umiesz po polsku mówić, albo nie umiesz. Albo potrafisz stworzyć model pisma, które wejdzie do czytelnicy światowych, albo nie potrafisz. Kultura jest tak bezwzględna jak chirurg, jak pilot, maszynista.

Oczywiście wszyscy moi szanowni przedmówcy, którzy własnymi rękami, głosem zaznaczyli swoją obecność w kulturze, znakomicie wiedzą, w jakim to powstaje norwidowskim pocie czoła. Nie może inaczej powstać. Mnie tylko przeszkadza, jeżeli 3 maja w mojej Rzeczypospolitej o godzinie 10.00 w pierwszym programie TV muszę widzieć zgromadzenie wybitnie nieinteligentnych małolatów, którzy przedstawiają swoje rzekome rozmowy. Z kim? Z aktorzyną przebraną za Adama Mickiewicza. To po prostu hańba. A czy nie było hańbą w ubiegłym roku, 31 sierpnia, kiedy ktoś tu, w Warszawie, odważył się o godzinie 23 – 24 puścić Polakom film o Leni Riefenstahl? 31 sierpnia! Kto tu zwariował?

Nie wolno takich rzeczy robić. My mamy żądać realizacji zapisów w konstytucji. A dzięki pani profesor Szyszkowskiej musimy sobie uprzytomnić, że to jest początek poważnej dyskusji. Jeżeli jest zapis o dziedzictwie, to przecież, aby ten zapis mógł funkcjonować, musi być przedyskutowany. Co Państwo uważacie za dziedzictwo? Co Państwo uważacie za tradycję? Jakie narzędzia posiada państwo jako struktura, aby wyegzekwować to, co się obywatelom należy?

Chcę powiedzieć wyraźnie: zgadzam się z panem Bogusławem Kaczyńskim. Obywatelowi należy się z tytułu konstytucji prawo do własnego dziedzictwa narodowego. Konstytucja nie zlikwidowała słowa „narodowy”. My, Polacy, możemy wiele wnieść do Europy. Nie ma polskiej telewizji zachodniej. Gdzie to wnieść? Możemy rozmawiać, dyskutować na temat bardzo ważny dla wszystkich narodów Europy, włącznie z bardzo starym narodem polskim. Śmieszą mnie ludzie, którzy nie rozumieją, że Polska nie zaczęła się wczoraj. To ponad dziesięć wieków i mamy święty obowiązek pamiętać o całym dziedzictwie, również o Konopnickiej, czasami wyszydzanej przez nieuków, a dotąd wielbionej i kochanej przez bardzo wielu ludzi.

Mamy tysiące bardzo ważnych spraw. To jest w ogóle cenny pomysł, że możemy zacząć rozmawiać. Jest gąszcz trudnych spraw teoretycznych. Z przerażeniem patrzę, w jak infantylny sposób rozważa się sprawy Unii. Niestety, nie ma czasu, abym mogła te zauważone w nadmiarze infantylizmy Państwu przedstawić. Przecież trzeba wiedzieć, że wielokulturowość ma niejedno imię, ale przynajmniej zapamiętajmy sobie to, co powiedział pan Bogusław Kaczyński, że jeżeli w Macierzy, czyli w Rzeczypospolitej, nie będzie szacunku dla najlepszych, dla najwybitniejszych aktorów, twórców, profesorów, wszystkich najlepszych – niech to będzie choćby najlepszy rzemieślnik – nie będzie dzieł, które będzie można wziąć do ręki, to przy najlepszych chęciach budowania mostów, które muszą być budowane z obu stron, zaczniemy nieco przysychać.

Ja na przykład w tej chwili, po zrobieniu pięćdziesięciu numerów „Roty” – to nie jest mało – nie wiedziałabym, co dać ze współczesnej poezji, miała-

bym duże problemy z wyborem. Dzieci bardzo lubią, kiedy wiersz jest rymowany, wtedy łatwiej się uczy języka. Nie wiedziałabym, które dać opowiadania, aby nie zawierały wulgaryzmów. Człowieka wychowanego na wulgarnej polszczyźnie nie da się przekonać do języka Mickiewicza. Dziękuję bardzo.

Jan Depta

Artysta plastyk

Proszę Państwa, nie będę mówił tak kwiecistym i pięknym językiem polskim, choć muszę przyznać, że bardzo mi się podobały wypowiedzi pani profesor Szyszkowskiej, pana Bogusława Kaczyńskiego. Jestem malarzem nieprofesjonalnym i osobą niepełnosprawną, więc sędzę, że ze względu na moje dolegliwości czas wypowiedzi będzie mi trochę przedłużony.

Jeśli chodzi o moją twórczość malarską, korzystając z obecności naszego kochanego pana Bogusia Kaczyńskiego, pragnę zdradzić, iż w mojej twórczości malarskiej naczelną inspiracją jest opera i operetka.

Teraz przejdę do meritum.

Dokąd zmierzasz Europo, jaka jesteś demokracjo i wolności? Ja, niestety, w dalszym ciągu czuję się w niewoli, odczuwam strach i lęk przed wyrażaniem swych myśli. Powodem tego są między innymi informacje podane bodajże niedawno w popołudniowych wiadomościach Radia Watykańskiego. Jeden z dostojników Kościoła, jak podawano, prosił wiernych o notowanie danych osobowych ludzi krytykujących czy atakujących religię i Kościół oraz o przekazywanie tych danych swoim księżom. Będzie wtedy podstawa do oskarżania tych ludzi o obrazę uczuć religijnych wierzących. A ja właśnie takim usiłuję być tak długo, jak długo to będzie konieczne. Zachodzi tylko pytanie, dlaczego ja nie mam takiej możliwości, bym mógł głosić przez media swoje spostrzeżenia i dowody na obłudne i pasożytnicze kształtowanie świadomości społecznej przez organizacje kościelno-religijne? Czy tego rodzaju zniewolona, że tak powiem, krytyka religii w oczach sprawiedliwości ma być podstawą do oskarżania o obrazę uczuć religijnych w oczach zaślepionego, poddańczego przez wierność ludu religijnego? Zapewne tak.

Wolno mi mówić o tego rodzaju lękach i obawach, gdyż w życiu swym doświadczam często przeszkód na drodze ujawniania swych przekonań ideologicznych. Są to także przeszkody czynione przez laickich przedstawicieli mediów czy instytucji. Dowodzi to tego, jak zniewolona jest myśl ludzka inna lub w kontrze do myśli religijnej. Jak łatwo dają się zniewolić urzędnicy świeccy upodobaniom klerykalnym. Czy może to być trzęsienie portkami ze

strachu przed tymi hierarchami, czy przytulanie się do nich, jak to już określił jeden z ojców redaktorów Radia Maryja w „Rozmowach wieczornych niedokończonych” w ostatnią sobotę? Tylko w imię czego to pochlebianie i lizusostwo?

Następne, bardzo ważne zagadnienie to sprawa krzyży w miejscach publicznych. Mają rację niektóre państwa z Unii Europejskiej nazywając Polskę klerykalną. W miejscach publicznych, a przede wszystkim instytucjach rządowych czy parlamencie nie powinny wisieć żadne znaki religijne, tak jak nie powinno być religii w szkołach publicznych, państwowych.

Niedawno w prowadzonych rozmowach w Polskim Radiu, bodajże w programie pierwszym, w dialogu pewnego przedstawiciela SLD z biskupem Pieronkiem została zwrócona uwaga na te krzyże. Biskup Pieronek odpowiedział pytaniem: „Komu to przeszkadza?”. Oczywiście, że są tacy, którym to przeszkadza, a już najbardziej mnie. Na pytanie o pragnienie zawieszania symboli religijnych na przykład przez innych wyznawców, innowierców, biskup Pieronek odrzekł: „To niech sobie ktoś inny też powiesi swój symbol”. I na tym zakończyła się rozmowa. Inni jakoś nie wieszają, jak widać.

Ale to nie koniec rozmowy z biskupem, bo ja chcę, by obok krzyża katolickiego zawiesić wszędzie znak mojej religijnej ideologii, a jest nim złamany krzyż z wschodzącym nad nim nowym słońcem i jego znakiem. Jeszcze inni, a z biegiem lat może ich być coraz więcej, będą także zawieszać swoje znaki. Ja na przykład do końca mojej tu obecności czekam na kogoś kompetentnego, kto przyjdzie i zezwoli mi zawiesić moje symbole obok krzyży. Czekam. Pytam się tedy biskupa i całej świty kościelnej, czy starczy ścian na powieszenie tych symbolicznych znaków?

W szkołach państwowych, publicznych zamiast nauki religii powinna być wprowadzona filozofia z kierunkiem religioznawstwo. To jest obraz nauki, tam, gdzie dominuje religia nad kulturą, myślą twórczą, tam oświata staje się niewolnicą tej religii.

Kończąc pytam, gdzie i w jaki sposób ludzie kultury świeckiej mają reprezentować swoje myśli, uwagi, wizje twórcze? Kościół katolicki, chrześcijański ma wszystko. Oprócz świątyń – wszelaką prasę, radia, telewizję Niepokalanów i jeszcze ma powstać jakaś telewizja ks. Rydzyska czy kogoś innego.

Gdziekolwiek kliknie się w Internecie, by odszukać informacje o powstaniu i działalności jakiejś antyreligijnej organizacji, to zamiast właściwego adresata pojawia się katolicka interpretacja tego adresata. A jaka ta informacyjna interpretacja jest, to wiadomo już bez czytania. W każdym razie nie ten fundament i rdzeń, który chcemy poznać. Ale Kościołowi, klerowi mało, mało i mało. My, ludzie kultury świeckiej też chcemy mieć własne radio i tele-

wizję, byśmy również mogli kształtować świadomość społeczną. Tylko czy tam znajdzie się naprawdę wolność różnorodnej wypowiedzi? Na razie dzięki chociaż za tygodniki „Nie” i „Fakty i Mity”. Ale naprawdę potrzeby społeczne kultury świeckiej wobec integracji z Unią Europejską są o wiele większe.

Jeszcze ostatni problem w naszej kulturze: mniejszości społeczne. Zaznacza się brak tolerancji wobec osób niepełnosprawnych i mniejszości seksualnych, choć społeczeństwo nasze bardziej rozumie i pomoże niepełnosprawnym niż ludziom kochającym inaczej. Tych nawet większość niepełnosprawnych nie rozumie. Mniejszość seksualna w dalszym ciągu jest zniewalana. Ale i tu kler – przepraszam za tę wypowiedź – wczepił swe pazury, jakby u siebie skłonności tych nie posiadał. I miłość tych ludzi, wynikła z natury, chce zastąpić inną miłością, fikcyjną.

W pierwszej kolejności brak jest fachowców kształtujących prawdziwy wizerunek życia tych ludzi i ich życia w społeczeństwie. Brak wolności i miejsca wypowiedzi dla tych ludzi. Dlatego powinny otworzyć się dla nich media, najlepiej ich własne, choćby przy radiu i telewizji kultury świeckiej.

Czy znajdują się kompetentni zainteresowani tymi zagadnieniami? Czy będą mieć siłę przebicia w walce o dobro nie tylko historyczne, tradycyjne, ale i modernistyczne, prekursorskie? O dobro, ma się rozumieć, kultury polskiej w integracji z Unią Europejską. Jaka będziesz, Europo?

Piotr Jarecki Lekarz medycyny, Lublin

Przyjeżdżam z Lublina i odwiedzam częstokroć miejscowości gminy Krzczonów, skąd pochodzi pan Wojciech Siemion. Oglądam tamte przepiękne tereny, a naprawdę są to tereny niezwyklej urody – np. Krzczonów czy Żuków. Występują tam również piękne nazwy: Krzczonów Sołtysy, Krzczonów Skałka, Krzczonów Folwark – jak one zupełnie inaczej brzmią niż np. Giełczew I, Giełczew II, Giełczew III, Giełczew IV. Tak, że są to też pewne aspekty sprawy. Ale ja chciałem tutaj powiedzieć o roli kultury w medycynie. To jest niezmiernie istotna sprawa, która niestety zupełnie nam umyka. My nie zastanawiamy się nad rolą kultury chociażby w profilaktyce. Np. program edukacyjny, w którym zajmuję się profilaktyką wypadków dzieci. Rola kultury jest tutaj nieoceniona. Stykam się z dziećmi, które oprócz tego, że chodzą do szkoły, mają również inne zainteresowania: uczęszczają do szkoły muzycznej, chodzą na różnego rodzaju zajęcia, które też są kulturą – tworzeniem, nauką rysowania, malowania, rzeźby; uczestniczą

w różnego rodzaju spotkaniach literackich czy też uczą się mówić po polsku. I to jest bardzo istotne, dlatego że dzieci mają cel.

Muszę powiedzieć, że z ogromną przyjemnością wchodzę do szkoły muzycznej, w której rozbrzmiewa Chopin. Tam stoją fortepiany i przychodzą dzieci z różnych klas, różnych stopni. Tam nie ma agresji, nie ma wulgarnych wypowiedzi. Te dzieci komunikują się między sobą w sposób bardzo przyjemny, ale z drugiej strony, jest tam ogromna konkurencja, i to zdrowa konkurencja, bo jedno chce grać lepiej od drugiego, chce lepiej wypaść na koncercie, na popisie. To są efekty, jakie można osiągnąć właśnie w kontaktach z dziećmi.

Polskie dzieci giną w wypadkach sześć razy częściej niż dzieci szwedzkie. To jest największy problem Polski, a w Polsce nic w tym względzie się nie robi. Jest to plaga.

Następna rzecz, która dotyczy ludzi może w bardziej w zaawansowanym wieku. To kultura właśnie powoduje, że w organizmie człowieka występuje większa ilość naturalnych narkotyków – endorfin. To znaczy jeżeli na człowieka oddziałują jakieś pozytywne emocje, wyzwalają się w organizmie endorfiny z komórek, które tworzą hormony, wówczas próg bólowy podnosi się. Depresja, która nie występuje u takiego chorego, wówczas może powodować, jak pokazują doświadczenia nowej dziedziny wiedzy – neuropsychologii, czyli wiedzy, która mówi o układzie odpornościowym i wpływie poprzez wszystkie rodzaje zmysłów – że łatwiej może dochodzić do zachorowania. Niestety, tak jest, że człowiek choruje, że w końcu odchodzi. Można spowodować, żeby ta droga życiowa była łatwiejsza.

Wracając do doświadczeń z dziećmi, które uczestniczą w różnego rodzaju zajęciach kulturalnych, powiem, że one integrują rodzinę, powodują, że całe rodziny przychodzą na koncerty, żyją tym, co dziecko robi. Myślę, że to jest następna funkcja kultury. My zupełnie o tym zapominamy. Tego typu rzeczy w Europie są bardzo mocno eksponowane. U nas nie ma na to środków, a powinny być, bo to są najprostsze metody wpływania na zdrowie. Dziękuję Państwu bardzo.

Dr Iwona Hoffman

Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Poznaniu

Wysłuchawszy tylu atrakcyjnych wypowiedzi, a nawet doznawszy tylu wrażeń artystycznych, chciałabym, po pierwsze, wyrazić takie spostrzeżenie: wystąpienia te w pewnej części pozostają poza tematem określonym w tytule tej konferencji, a w związku z tym chciałabym poprzez jej tytuł podnieść

następujące zagadnienie: jakie współcześnie wartości polskiej kultury możemy przedstawić narodom europejskim, poza skarbami odkrytymi, jako te wartości, które mogą stanowić model konkurencyjny dla tak zwanej kultury masowej, czyli kultury niskiego lotu?

Po drugie, chciałabym podzielić się pewnym spostrzeżeniem politologicznym. Jeden ze współczesnych filozofów i eseistów francuskich twierdzi, że mówiąc o zjednoczonej Europie, mamy obecnie do czynienia raczej z projektem ekonomicznym, nawet nie politycznym, nie mówiąc o wspólnocie kulturowej. Dosłownie pisze, że Europa jest ponarodowa i poeuropejska i stanowi wspólnotę wygodnego, bezpiecznego życia, wspólnotę gospodarczą, która rezygnuje ze swojej tożsamości. W ten sposób filozof ten interpretuje zaproszenie do Unii Europejskiej pierwszego kraju sięgającego korzeniami poza cywilizację europejską, kraju islamskiego, to jest Turcji.

Wydaje się, że kwestia tożsamości narodowej jest głównym źródłem nieporozumień pomiędzy Europejczykami zachodnimi i wschodnimi, dla tych drugich bowiem przyzwyczajenie do europejskiej tożsamości kulturowej przez pół wieku stanowiło wyraźny sprzeciw wobec dominacji Związku Radzieckiego, a jednocześnie jedność Europy Zachodniej nie była oparta nigdy na poczuciu wspólnej tożsamości, lecz raczej na wartościach, na przykład takich jak poszanowanie praw człowieka czy umiłowanie pokoju.

Mówię o tym dlatego, że jednym z elementów poczucia tożsamości narodowej jest identyfikacja z kulturą narodu. Dlatego zatem w świetle tych wypowiedzi warto postawić pytanie o wkład polskiej kultury w kulturę integrującą się Europy, jak również pytanie, czy wśród licznych obaw przed akcesją znajduje się i lęk przed europeizacją polskiej kultury w takim rozumieniu, jak w XIX wieku Litwini rozumieli polonizację elit? Wreszcie, czy świadomość posiadania wysokiej kultury może stać się lekiem na antyeuropejskie fobie?

Uważam, że mamy tutaj do czynienia z całym szeregiem stereotypów utrwalających poczucie zagrożenia ekspansją jakiejś obcej, innej, europejskiej kultury. Europejskiej, czyli jakiej? Jak słusznie podkreślali przedmówcy, kultura ta wszak posiada korzenie w starożytnej Grecji i Rzymie. I żeby nie powtarzać wymienianych nazwisk, dodam tylko, że jeden z najświetlejszych umysłów okresu renesansu – Erazm z Rotterdamu – był wielbicielem Polski, kraju tolerancji i wolności światopoglądowej. Świadczą o tym jego listy do króla Zygmunta I.

Rozważając szanse trwałej obecności polskiej kultury w integrującej się Europie, warto także zastanowić się, bo to było na marginesie licznych wystąpień, nad postępującym procesem uniwersalizacji kultury, zacieraniem się różnic kulturowych, globalizacją, tymi konsekwencjami, które niesie rozwój cywilizacyjny, możliwość szybkiej komunikacji czy wymiany myśli.

Wydaje mi się, że powstrzymanie tego procesu, a więc procesu uniwersalizacji kultury, jest właściwie niemożliwe. Dlatego warto obserwować dialog kultur i z tego wyciągać wnioski, o czym pisali między innymi Tomas Venclova, Zygmunt Kubiak czy Krzysztof Zanussi.

Wiarygodnymi uczestnikami dialogu kultur mogą być tylko ci, których charakteryzuje duma z dziedzictwa historyczno-kulturowego własnego narodu, a jednocześnie otwartość na to, co – w cudzysłowie – najlepszego mają do oferowania inni, budowanie postawy otwartej na świat, wrażliwej na piękno nieznanego, postawy odmienności. Mimo że budowanie tej postawy jest trudne, to jest zalecane w każdych okolicznościach, a we wspólnym europejskim domu wydaje się wprost niezbędne. Wreszcie wydaje mi się, że najpilniejszą sprawą jest wypracowanie odpowiedniej jakości kultury politycznej. Dziękuję.

Senator Ryszard Sławiński

Dziękuję bardzo i zapraszam pana Jacka Breckkę. Ponieważ muszę Państwa opuścić, bardzo proszę panią profesor Marię Szyszkowską, żeby kontynuowała prowadzenie konferencji, natomiast ja bardzo serdecznie Państwu dziękuję.

Dr Jacek Breckko **Akademia Medyczna w Białymstoku**

Dzień dobry. Przyjechałem z Białegostoku, pracuję w Studium Filozofii Akademii Medycznej. Chciałem podziękować za zaproszenie.

Na tej sali przyszło mi do głowy hasło, może dlatego, że tutaj odczuwamy wpływ polityki, a polityka to często myślenie hasłowe. Brzmi ono tak: nieznanomość polskiej kultury szkodzi. Pozostaje pytanie, komu szkodzi? Otóż to jest szkodliwość wielostronna. Chciałem zwrócić uwagę na jedną z nich.

Nieznanomość polskiej kultury wśród elit zachodnich w czasie drugiej wojny światowej zaszkodziła Polsce. Dlaczego tak było? Proszę sobie wyobrazić mniej więcej rok 1940 i mapę kulturalną Europy. Otóż na tej mapie mamy bardzo wyraźne, gęste miejsca w świadomości owych elit; mówię „w świadomości”, nie realnie. Mamy Francję, Anglię, Włochy, Niemcy – a co jest dalej? Europa Środkowa jest białą plamą, szczególnie jeżeli chodzi o literaturę, a jest to światło, które bije na kulturę; przez literaturę możemy poznawać kulturę danego kraju.

Polska w oczach elit zachodnich, jeżeli chodzi o literaturę, była białą mapą. Mickiewicz – geniusz, ale to jest geniusz, którego trudno przetłumaczyć. Co mamy dalej, na Wschodzie? Kolejny ważny punkt: Moskwa, Petersburg. W Rosji jest, jak mówiła pani profesor, co mnie zaskoczyło – sto etatów promujących kulturę, literaturę i język rosyjski. U nas dwa i pół.

Mamy zatem tutaj, w Europie Środkowej, białą kartę. I jakie są tego konsekwencje? Jest hipoteza, ja się z nią spotkałem i ona jest mi bliska, że w Jaltie między innymi dlatego „odpuszczono” sobie Europę Środkową, oddano ją Stalinowi, bo ona niewiele znaczyła. Jacyś tam Węgrzy, jacyś Rumuni, jakiś Petöfi, Mickiewicz – ale to niewiele. Chopin – tak, ale Chopin to też trochę Francja, Paryż, w ogóle samo nazwisko...

Co chcę podkreślić? Jest to niesprawiedliwość historii. Dlaczego? Bo Rosjanie mieli w XIX wieku – użyję brzydkiego określenia – cholerne szczęście. Na czym ono polegało? Na tym, że trafili się tam geniusze, a to jest sprawa przypadku. Otóż mieli genialnych pisarzy: Tołstoja, Dostojewskiego, Czechowa. I oni promieniowali na kulturę rosyjską.

W Polsce z różnych powodów – poza Mickiewiczem – ci geniusze się nie narodzili. A zatem byliśmy w mroku, byliśmy białą kartą. Konsekwencje straszne. Co zrobić? Po pierwsze, próba promowania... Ja w ogóle jestem sceptyczny, jeżeli chodzi o takie podejście, że powinniśmy chwalić naszą kulturę. Lepiej informować, pokazywać, niech ona się sama broni, bo jeżeli my chwalimy siebie, to śmiesznie wygląda. Zatem po pierwsze, informować, pokazywać. Przecież Rosja jako podkład kulturowy dla pisarzy w XVIII i w XIX wieku to był kraj w miarę monotony w porównaniu z niezwykle bogactwem Rzeczypospolitej. Polska była unerwiona kulturowo; wielość narodowości, to było coś pięknego, te małe miasteczka żydowskie, siedziby magnackie. To wszystko pulsowało. Niestety, to nie zostało odkryte.

Wystarczy przekazać takie informacje – Europejczycy się zdziwią – to myśmy mieli obok siebie coś takiego? Naprawdę? To tam nie było białej plamy na mapie, lecz coś naprawdę realnego? Kultura może być czymś, co Europie możemy dać, zarazem to będzie korzystne dla nas, bo tym razem elity zachodnie być może już będą wiedziały, że to nie jest biała mapa, będą nas dostrzegać.

Muszę powiedzieć, że może to jest pierwszy krok na drodze do docenienia tego bogactwa I Rzeczypospolitej. Odsiecz – można powiedzieć – przyszła niespodziewanie ze strony literatury żydowskiej, a szczególnie Isaaca Bashevisa Singera. On w swoich książkach pokazał barwę, lecz od strony tej jednej narodowości, która tam mieszkała. Nawet to wystarczyło, żeby pokazać, jaka to różnorodna, niezwykła i wciągająca kultura.

Pierwszy punkt, o którym mówię, że właśnie ta biała plama. Dobrze będzie, jeżeli przestanie nią być, bo tak, naprawdę była tam wielka gęstość kultury i to jest niesprawiedliwość historii, że mało o niej Europa wiedziała, chociaż to było niezwykle, jak mówię, zjawisko. Erazm z Rotterdamu ją doceniał, ale potem to jakoś przepadło.

Drugi punkt – już króciutko – chciałem nawiązać do polskiej szkoły, ale nie lwowsko-warszawskiej filozoficznej, lecz polskiej szkoły matematycznej, na początku lwowskiej, a potem, jak się okazało, polskiej szkoły, bo doszły jeszcze ośrodek krakowski i warszawski. Ta polska szkoła matematyczna miała wielkie osiągnięcia, pisze się o tym już w podręcznikach – Ulam, Steinhaus, Banach, potem Darski, Leśniewski – wielkie odkrycia i wielkie zasługi, na przykład Enigma.

Skąd się ta szkoła wzięła? Otóż zapoczątkował ją list napisany przez trzydziestoletniego matematyka, bardzo zdolnego, wspaniałego człowieka, a mało znanego – Zygmunta Janiszewskiego. Dlaczego był mało znany? Dlatego, że miał pecha, umarł bardzo szybko, w okolicach wieku chrystusowego.

Polska znów miała pecha, bo i Karłowicz, i Stanisław Brzozowski mogli dać wielkie zasługi. Brzozowski mógł wiele dać, to mogła być literatura przez wielkie „L”, która by rozpowszechniła naszą kulturę. Niestety, po pierwsze został zaszczuty, a po drugie – pech, choroba.

Wracam do Zygmunta Janiszewskiego, który napisał w liście, tuż po odzyskaniu niepodległości, około roku 1918, że Polska jest biedna, że nie stać nas na budowanie laboratoriów ani skomplikowanych instytucji badawczych. A na co nas stać? Na tanie nauki, a taką nauką jest matematyka. Wystarczy długopis i dobra łepetyna. Wybierzmy zatem tę dziedzinę, która nie wymaga wielu środków, a może dać świetne efekty. Janiszewski dalej mówi tak: zajmijmy się matematyką, ale nie całą, bo to też będzie rozproszenie energii i środków. Zajmijmy się pewnymi dziedzinami, które się akurat rozwijają i bądźmy specjalistami w tych dziedzinach – typologia i tym podobne. Rysuje ten program, rysuje i idą za nim ludzie. Szkoła od Lwowa przez Kraków i Warszawę zaczyna się rozwijać. Skutki znamy, te podręcznikowe.

Dlaczego o tym mówię? Otóż dlatego, że sądzę, iż teraz jest taki moment, kiedy możemy pomyśleć w stylu Janiszewskiego, tego młodego, zdolnego matematyka. Jesteśmy biedni – nasz dochód narodowy w porównaniu ze średnią europejską jest dużo niższy. Nie stać nas zatem na budowanie kultury w dziedzinach drogich. Spróbujmy zatem zająć się dziedzinami względnie tanimi. Należałoby skoncentrować środki na jakiejś najlepiej jednej dziedzinie.

Mam pomysł, oczywiście do dyskusji, nie zmierzający w stronę proponowaną przez pana Kaczyńskiego, lecz bliższy idei dyrektora Pulnara. Sądzę,

że dobrze byłoby postawić na artystyczne szkolnictwo plastyczne. Nie jest to drogie – farby, blejtramy, stać Polskę na to. Artystyczne szkolnictwo plastyczne mogłoby się stać taką lokomotywą, która by pociągnęła polską kulturę, pojawiłaby się jakaś kolejna polska szkoła plastyczna. Dlaczego to jest korzystne? Dlatego, że możemy narzekać, ale faktem jest, że kultura w coraz większym stopniu jest kulturą obrazkową, a zatem może to się wiązać – Pani Profesor wybaczy słowo – z pragmatycznym podejściem, czyli z tym, że możemy też zarobić. Po pierwsze, będzie czyste malarstwo, ale ci młodzi, wykształceni plastycznie ludzie będą mogli rozwinąć projektowanie przemysłowe i w tej dziedzinie możemy być Włochami Północy. Po pierwsze więc projektowanie przemysłowe. Po drugie, projektowanie komputerowe. Daje ono ogromne możliwości. Dziękuję bardzo.

Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska

Bardzo dziękuję panu doktorowi również i za formę, to znaczy za żar Pana wypowiedzi.

Dr Jacek Breczko

To ta sala sprawia, że człowiek ze spokojnego robi się niespokojny.

Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska

To bardzo dobrze. Czy mogłabym poprosić teraz panią Ewę Chwedeńczuk?

Ewa Chwedeńczuk

Proszę Państwa, padło tu wiele słów o wielkości polskiej kultury i polskiej myśli, które skądinąd nie są znane wszystkim Polakom, i o tym, co możemy dać Europie. Tymczasem wielu ludziom, którzy tworzą kulturę, wielu animatorom kultury, jej promotorom rzuca się kłody pod nogi albo wręcz usuwa się ich ze stanowisk.

W trakcie naszej konferencji krążył list otwarty, dotyczący pogłoski o odwołaniu dyrektora dużej instytucji kultury na Mazowszu. Ta sytuacja jest je-

dynie przykładem, jednym z wielu, tego, co się dzieje ostatnio, przykładem bolesnej, brutalnej, paskudnej sytuacji, czyli używania kultury przez polityków. Zacytuję ostatnie dwa akapity tego listu: „Sytuacja ta jest kolejnym przykładem patologicznej ingerencji doraźnych interesów polityków w funkcjonowanie świata kultury. Wyrażamy głębokie zaniepokojenie i stanowczy sprzeciw wobec zaistniałej sytuacji, stanowiącej skądinąd przypadek niepokojącego zjawiska zawłaszczenia kultury przez politykę”. To się dzieje w Warszawie, w Siedlcach, głośna jest sytuacja Teatru Nowego w Łodzi.

Kto nam wbija tego gola do naszej bramki i co z tym zrobić?

Mówimy o wielkości kultury, o tym, co możemy dać, a po drugiej stronie jest to, o czym mówił pan Kaczyński, co się dzieje w mediach, i o tym właśnie paskudnym pomieszaniu polityki i kultury. Dziękuję.

Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska

Bardzo Pani dziękuję. Chciałam poprosić teraz pana Stanisława Dąbrowskiego, dyrektora Wydziału Polityki Społecznej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. Bardzo proszę, Panie Dyrektorze.

Stanisław Dąbrowski **Dyrektor Wydziału Polityki Społecznej** **w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie**

Dziękuję. Szanowni Państwo, będę mówił bardzo krótko. Chciałem wrócić do pierwszej części naszego spotkania, do wystąpień pani profesor Marii Szyszkowskiej, pana Janusza Pulnara, pana Bogusława Kaczyńskiego.

Z ust przedmówców padały nazwiska wielkich polskich twórców. Możemy się zastanawiać, kim oni byli, skąd się zrodziły takie wielkie dzieła. Czy mogłyby powstać, gdyby ci twórcy nie byli zakochani w naszej pięknej polskiej ojczyźnie, gdyby nie kochali tego kraju? Można śmiało powiedzieć, że wielkie nazwiska – Chopin, Mickiewicz, Słowacki, Norwid to byli wiecej Polacy i wiecej patrioci.

A kimże jest pan Bogusław Kaczyński, który z taką pasją mówi o polskich muzykach, o śpiewakach, o kulturze muzycznej? Kim jest pan Wojciech Siemion, który z taką pasją mówi o polskiej poezji? Czy mógłby tak pięknie mówić, gdyby nie był w niej zakochany, zauroczony krzecznowskimi sadami, polami mazowieckimi? To samo dotyczy pani profesor Szyszkowskiej, która tak pięknie mówiła o polskiej myśli filozoficznej.

Może brakuje do kompletu naszych wystąpień również pana profesora Miodka, który bardzo obrazowo mówi o pięknie języka polskiego, profesora Zina, który tak cudownie i maluje, i opowiada o detalach, pięknych krajobrazach Kresów polskich. Czy mógłby tak pięknie mówić, gdyby nie był zakochany w tym krajobrazie, w ojczyźnie?

Dla mnie Państwo są też wielkimi Polakami i patriotami. Mówiąc o znaczeniu polskiej kultury w zjednoczonej Europie, dochodzę do wniosku, że dopóki mamy tych patriotów, wielkich twórców, miłośników kultury, możemy być spokojni o nasze miejsce w zjednoczonej Europie. Nie zagrazi nam na pewno brak poczucia tożsamości narodowej, bo czymże jest ta tożsamość, jak nie umiłowaniem ojczyzny?

Jeśli jest zagrożenie dla tej kultury, to widzę je w spadku poczucia patriotyzmu wśród młodzieży polskiej. W ostatnich latach było kilka debat naukowych na ten temat i widać nie mamy dla młodzieży wzorców patriotycznych – o tym naukowcy też mówili. Dla mnie wzorce to właśnie ci twórcy wielkiej kultury, ci, którzy byli, ale i ci, którzy są współcześnie w kraju. Może też jednym z elementów spadku tego poczucia patriotyzmu jest brak w polskiej edukacji filozofii, matki polskich nauk. Przecież to z niej rodziła się etyka i estetyka.

Kiedyś, studiując pedagogikę pracy kulturalno-oświatowej na Uniwersytecie Lubelskim, wydawało mi się, że to oczywiste, że będą tam wykłady z etyki i estetyki. Niestety, nie było tych przedmiotów. Później, gdzieś dopiero na studiach podyplomowych oczy mi się otworzyły, kiedy poznałem, czymże jest właśnie etyka i estetyka, czym jest filozofia. Może mówiąc o znaczeniu i miejscu polskiej kultury w Europie powinniśmy również rozpocząć następnym razem dyskusję o miejscu czy o znaczeniu polskiego patriotyzmu w zjednoczonej Europie. Dziękuję bardzo.

Szymon Niemiec

Międzynarodowe Stowarzyszenie Gejów i Lesbijek na Rzecz Kultury w Polsce

Pani Profesor, Szanowni Zebrani!

Nie jestem specjalistą ani ekspertem w dziedzinie kultury i nauki. Jestem jedynie młodym, bardzo przerażonym przedstawicielem kultury, którą tak pięknie po polsku można nazwać kulturą odmieńców. W języku angielskim mówi się, że to jest kultura *queer*.

Słucham Państwa od samego początku i budzi się we mnie straszliwy lęk przed tym, co nazywamy polskim jojczeniem, czyli polską cechą narodową,

to znaczy narzekaniem na to, jak jest nam źle, jak wszystko jest nie tak, jak trzeba.

Jestem świeżo po studiach w akademii telewizyjnej w Warszawie, gdzie jednym z bardzo poważnych działów, którego nas próbowano nauczyć, była rola mediów w kształtowaniu kultury polskiej i zachowaniu wizerunku naszego kraju w dobie wchodzenia do Unii Europejskiej. Do dzisiaj nie zapomnę miny, jaką miał Jacek Snopkiewicz, który obecnie pełni rolę rzeczniczka prasowego Telewizji Polskiej, kiedy zadałem mu pytanie, po co jest karta etyki mediów i co to jest misja telewizji publicznej. Odpowiedział mi bardzo prosto, że karta etyki mediów publicznych w Polsce i misja telewizji publicznej polega na tym, żeby było co wpisać w formularz zamówienia produkcji programu. To znaczy, sprawa jest prosta: jeżeli się wpisze, że realizujemy misję telewizji publicznej, to wtedy dostajemy pieniądze z kasy publicznej; jeżeli nie wpisujemy takiej realizacji, wtedy musimy płacić sami. Po to jest w tej chwili misja telewizji publicznej.

Jestem przerażony, bo w polskich mediach, nie tylko publicznych, ale także komercyjnych, jedynym miejscem, gdzie można w tej chwili usłyszeć muzykę Chopina, jest sygnał startowy telewizji „Trwam”, gdzie odtwarza się w kółko ten sam kawałek utworu, do znudzenia i bez przerwy. Jest jeszcze jedno miejsce, gdzie można wysłuchać Chopina – to jest gra pod tytułem „Diablo”. Kiedy już nas zabijają, wtedy odzywa się marsz pogrzebowy. To jedyne miejsce, gdzie ja się ostatnio spotkałem z muzyką Chopina. To też jest przerażające.

A to, co mnie osobiście przeraża najbardziej, to to, że do mnie, jako do przedstawiciela – bo jestem ambasadorem kultury polskiej przy International Lesbian and Gay Cultural Network – przychodzą młodzi ludzie, naprawdę młodzi – dwunasto-, trzynasto-, szesnastolatkowie, którzy chcą coś robić. Mają mnóstwo pomysłów na to, jak można tworzyć, nie rzeczy wielkie – to nie są geniusze tacy jak Chopin czy jak Małkowski, ale oni mają ten załączek, chęć tworzenia nowego świata, trendów, pomysłów. Przychodzą do mnie i mówią: „Chcę. Dajcie mi środki, możliwość” a ja nie mogę, ponieważ jeżeli piszę program, uderzam o granty unijne czy nieunijne, granty polskie, dostaję najczęściej odpowiedź, że kultura *queer* nie jest elementem kultury polskiej. Polskie władze nie są zainteresowane wspieraniem ruchu homoseksualnego. Nieważne, że chodzi o rozwój kultury młodego pokolenia, o budowanie społeczeństwa obywatelskiego, to nie jest istotne.

Tak naprawdę, kiedy patrzę na to, jak dzisiaj wygląda twórczość choćby w polskim filmie, gdzie nie tworzymy wielkich dzieł, lecz kalki zachodnie, kiedy muzyka, która powstaje w Polsce, nie jest już muzyką wielką, piękną, wspaniałą, lecz wziętą żywcem z kanonów amerykańskich, to przykro mi to

stwierdzić, ale czasami nie wiem, czy mam wziąć środek przeciwwymiotny, czy iść do łazienki.

Miało nie być o narzekaniu, wiem. Chcę dojść do sedna – jest jedna bardzo ważna rzecz, że potrafimy, że nam się chce, że jeszcze w moim pokoleniu są ludzie, którzy przychodzą do mnie i mówią, że chcą czegoś. Dopóki oni będą, dopóki będziemy chcieli coś zrobić, to myślę, że Polska nie zaginie i będziemy mieli dużo do wniesienia do Unii Europejskiej. Dziękuję.

Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska

Bardzo dziękuję. To bardzo ważny głos na temat nietolerancji w Polsce. Chciałabym poprosić teraz księdza profesora Floriana Lempę z uniwersytetu w Białymstoku.

Ks. prof. dr hab. Florian Lempa **Uniwersytet w Białymstoku**

Pragnę z tego miejsca gorąco podziękować pani profesor za zaproszenie na tę konferencję. Proszę Państwa, z uwagą wysłuchałem wszystkich referatów i wychodzę naprawdę wzbogacony z tego dzisiejszego spotkania. Chciałbym jednak do tej dyskusji dodać kilka elementów.

Przede wszystkim zadałem sobie pytanie, za co byłiby wdzięczni Europejczycy – to znaczy Francuzi, Niemcy na przykład, Polakom, gdy wejdziemy już do formalnych struktur europejskich. Za co będą wdzięczni? Czego oni od nas oczekują? Czy im się może tylko wydaje, że mają wszystko, a my będziemy czerpać z ich dziedzictwa?

Otóż co roku przebywam, przeważnie około trzech miesięcy, za granicą i nieraz pytałem, chociażby Francuzów, czego oni oczekują od nas. Rozmawiałem najczęściej z osobami religijnymi, stąd też to, co usłyszałem i co mnie uderzało, to na przykład to, że podkreślano gościnność jako kulturę i w ogóle kulturę życia rodzinnego w Polsce. Czego nam zazdrości Europa Zachodnia, to więzi rodzinnych, które w Polsce mocno kultywujemy i je podtrzymujemy.

Wydaje mi się, że trzeba właśnie podtrzymać model rodziny zdrowej, silnej. To jest to, czym możemy naprawdę zaimponować Europie. Gościnność przede wszystkim. Jest takie polskie powiedzenie i oni to doceniają i rozumieją: „Gość w dom, Bóg w dom”, chociaż można zapomnieć o Panu Bogu, ale prawdziwy człowiek będzie w domu przyjęty z szacunkiem.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na drugą kwestię, mianowicie na polską kulturę religijną. Padały tutaj słuszne uwagi o tym, że gdy chodzi o Polaków, o osoby religijne, na ogół odznaczają się dużą tolerancją. Obecnie mamy pewne zmiany, ale przez wieki było tak, że byliśmy odbierani jako naród tolerancyjny.

Wydaje mi się, że trzeba tu zaznaczyć wkład Jana Pawła II – też tutaj był przywoływany wielokrotnie. On jest wielkim ambasadorem polskiej kultury religijnej, o tym nie wolno nam zapominać. Europa i świat patrzy na nas przez pryzmat Jana Pawła II, a nie możemy Mu nic chyba zarzucić. Jest otwartym człowiekiem na inne religie, na dialog międzykulturowy, a przede wszystkim głosi poszanowanie godności każdego człowieka. I ten wkład papieża jest ogromny. On wyszedł spośród nas i identyfikujemy się z Jego myślami. Wydaje mi się, że reprezentuje właśnie te nasze postawy, także religijne i społeczne.

Chcę zaznaczyć, że chrześcijaństwo to nie tylko głoszenie kultu bożego. Nie wolno nam zapominać, że w jego centrum znajduje się człowiek, że chrześcijaństwo jest bardzo personalistyczne. Mamy nawet personalizm chrześcijański. Właśnie jego wyrazicielem jest Jan Paweł II – poeta, filozof, teolog i jeszcze można powiedzieć, wspaniały polityk. Bądźmy szczerzy – Jego wkład w przemiany w Europie jest olbrzymi i to trzeba też zaznaczyć.

Chcę zauważyć jeszcze, że Jan Paweł II uświadomił Europejczykom, za co oni są ogromnie wdzięczni, że przełamał w nich lęk przed wyznawaniem wiary w sposób publiczny. My przeżyliśmy taki okres, w którym religię próbowano sprowadzić do sprawy czysto osobistej, prywatnej. Na Zachodzie z różnych względów – chociażby we Francji, w państwie typowo laickim – religia była sprowadzona do sprawy czysto prywatnej. Od czasu Jana Pawła II ci, którzy są wierzący, inaczej przeżywają wiarę. Chcę zaznaczyć, bo to też trzeba uczciwie powiedzieć, że większość Europejczyków to jednak chrześcijanie, i o tym nie wolno zapominać, przy całym szacunku dla wszystkich innych osób, które mają takie czy inne poglądy. Dzisiaj Europa jest wielokulturowa, wieloświatopoglądowa, z tym się chrześcijanie muszą liczyć i winni to uszanować, to jest zrozumiałe. Jan Paweł II, wydaje się, to wyraźnie podkreśla. Niemniej jednak odwołuje się do korzeni.

Pani profesor w swoim pięknym referacie zauważyła, że Europie potrzebne są nowe wartości. Chciałbym do tego referatu dodać jeszcze jedno: nie wszystko, co zostało zapoznane z przeszłości, jest samo w sobie bezwartościowe. Czasem trzeba z tego skarbcza kultury wydobyć rzeczy nawet zapomniane i docenić. Jan Paweł II, który dąży do jedności Europy, jest pierwszym z Polaków, któremu bardzo zależy na tym, by Europa była jedna, zapewne zjednoczona prawdziwie. Wyraźnie podkreśla, że trzeba się odwołać do pew-

nych korzeni, do wspólnych wartości, tych już przeżytych, i warto o tym również pamiętać przy szukaniu jakichś nowych wartości, które wynikają trochę ze zmiany warunków życia i różnych okoliczności. To tyle moich uwag. Dziękuję.

Dr Jacek Andrychiewicz

Wydział Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej w Lublinie

Pani Profesor, Szanowni Państwo!

Przede wszystkim bardzo serdecznie dziękuję organizatorom, składam podziękowania na ręce pani profesor za zorganizowanie takiej właśnie konferencji. Dziękuję za zaszczyt, że mogłem w niej uczestniczyć.

Wyrażę swoją opinię o tym, co było. Ponieważ z natury i z zawodu jestem optymistą, w związku z tym tonacja mojej wypowiedzi będzie trochę się różnić.

Przede wszystkim bardzo podobały mi się wystąpienia. Rzeczywiście, przyznaję rację naszemu nestorowi i wspaniałemu artyście, że nie każdemu się udaje, ale to jest ludzka rzecz. Ważne jest, że mamy, chcemy i mówimy to, co chcemy. To jest olbrzymi sukces. Były tu też koncerty słowne. Z wielkim szacunkiem i z przyjemnością wysłuchałem pana Janusza Pulnara czy pana Bogusława Kaczyńskiego. O panu redaktorze krąży w Lublinie bardzo sympatyczna przypowieść, mianowicie, że jest Pan pierwszym księciem królestwa muzyki. To jest bardzo miłe i z przyjemnością taką wiadomość przekazuję.

Jestem bardzo wzruszony tymi wszystkimi informacjami, które tutaj usłyszeliśmy. Uprzytomniają nam one, części społeczeństwa, że mamy olbrzymie zasoby wartości kultury, która będzie miała olbrzymie znaczenie, a przede wszystkim spowoduje, że zmienimy naszą postawę z przykłąku – jak dzisiaj się czasami dzieje – i będziemy wchodzić do Unii Europejskiej z podniesionym czołem, zwłaszcza jeżeli więcej będzie takich spotkań jak dzisiejsze, które nam jeszcze raz przypomną, że mamy piękny dorobek, bardzo wartościowe dzieła i że nie tylko nie ma się czego wstydzić, ale jest naprawdę wiele wspaniałych dokonań, które możemy zaprezentować, wnieść do Unii i które będą stanowiły naszą wspólną wartość.

Chciałbym również powiedzieć, że takie konferencje powinny być organizowane wcześniej, nie w ostatnich dniach przed referendum. Jeżeli w przyszłości będą planowane podobne konferencje, powinniśmy wcześniej być informowani i mieć tego rodzaju prezentacje, które nas napawają optymizmem i pozwalają nam stanąć wyprostowanymi, z dumnie podniesionym

czołem, pozwalają cieszyć się ze swojego dziedzictwa kulturowego i uświadomić sobie, że nie wchodzimy do zjednoczonej Europy jako ubodzy krewni. Dziękuję bardzo.

Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska

Dziękuję bardzo. Jako ostatnia zabierze głos pani redaktor Banasiak. Bardzo proszę, Pani Redaktor.

Tymczasem odpowiem panu doktorowi, że ja zgłosiłam ten projekt rok temu.

Red. Renata Banasiak **Pr. I Telewizji Polskiej**

Składam serdeczne podziękowania pani profesor za to, że mogłam się znaleźć w tym wspaniałym gronie i cieszę się, że mogę wystąpić przed Państwem. Przygotowałam sobie referat, ale okazało się, że właściwie wszystko już zostało powiedziane. Nie chcę więc Państwa zanudzać powtarzaniem tego, o czym już usłyszeliśmy, a co było budujące.

Chcę natomiast powiedzieć trochę o polskiej kulturze dla seniorów, jako tej kulturze, która też jest atutem w integracji europejskiej. Zostałam sprowokowana do wystąpienia, bo tyle złego padło tutaj o telewizji, w której pracuję, że chciałabym jakby nobilitować ten środek masowego przekazu.

Przed trzema laty założyłam jako dziennikarz telewizyjny stowarzyszenie pomocy dla osób starszej generacji. Lubię trudne zadania, a to okazało się bardzo trudne, bo na jednej z międzynarodowych konferencji dowiedziałam się, że Polska znajduje się na przedostatnim miejscu, jeśli chodzi o kulturę skierowaną do ludzi starszych, pomoc starszym ludziom. Za nami jest Ukraina, więc nie jesteśmy ostatni, ale na pewno przedostatni.

Przyjrzałam się troszkę domom pomocy społecznej, których jest w Polsce osiemset i znajduje się w nich aż siedem milionów starszych ludzi, seniorów. Pomyślałam sobie, że tam nie ma żadnej działalności kulturalnej. Kiedy z koleżankami i kolegami odwiedzaliśmy domy warszawskie, w kilku z nich widziałam ludzi kołyszących się na krześle. Pytając, dlaczego siedzą i się kołyszą, a nie spacerują czy leżą na łóżku, usłyszałam, że mogliby je pobrudzić, a łóżka nie należy gnieść. To mnie zmobilizowało do pomocy. Okazało się, że często mówimy: państwo powinno. Państwo nie ma jeszcze teraz i możliwości, i czasu, żeby się tym zająć, ale organizacje pozarządowe mogłyby na-

prawdę dużo w tym zakresie zrobić. Na przykład otrzymujemy od dyrektora Muzeum Narodowego bilety darmowe dla ludzi z domów pomocy społecznej. Nasi wolontariusze wysyłają je i ci ludzie przyjeżdżają do nas, są z nami, oglądają wystawy. Jest mnóstwo ludzi dobrej woli, którzy nam pomagają, dzięki temu możemy coś organizować. Mam kilka szkół warszawskich, które przyjeżdżają do domów seniora i prezentują swoje osiągnięcia kulturalne. Mamy dziewięćdziesięcioletnią panią Olę, która mieszka w domu pomocy społecznej w Konstancinie i czyta swoje wiersze u nas, na naszych uroczystościach, takich jak Wigilia, Wielkanoc lub popularne imprezy „Młodzież seniorom”.

Myślę, że jeżeli nie będziemy dbać o kulturę skierowaną do starszych, którzy nas czegoś nauczyli i będziemy zwalniać ich z pracy, aby przeszli na wcześniejsze emerytury, bo taki jest stan gospodarki, że trzeba zwalniać miejsca dla innych lub wali się zakład, i nie będziemy nieść kaganka oświaty do tych domów, które są gettami ludzi starszych, nie będziemy uczyć wolontariuszy, np. studentów, pomocy tym ludziom, to nasza kultura naprawdę zniknie.

Trzeba zacząć od szacunku dla ludzi starszych, bo u nas naprawdę nie wygląda to najlepiej. A przecież Polska, jak wiemy, słynie z rodzin wielopokoleniowych. W ostatnią sobotę w telewizji, w programie pierwszym, zrobiliśmy z Agnieszką Rosłoniak talk-show, którego tematem było: kto powinien przejmować się ludźmi starszymi i kulturą ludzi starszych: czy państwo, czy dzieci? Naturalnie większość osób dzwoniących do telewizji powiedziała, że dzieci, że musimy spłacić dług, który zaciągnęliśmy u ludzi starszych.

Niedawno wróciłam z Berlina, z konferencji europejskiej. Niemcy pytali nas, jak my wejdziemy do Unii Europejskiej. Powiedziałam, że na pewno nie na kolanach, lecz z naszymi wartościami kulturalnymi, z tym że potrafimy dbać o ludzi starszych, że kultywujemy wartości rodzinne, polską gościnność, jak ksiądz tutaj zaznaczył.

Myślę, że jeśli będziemy się starać, aby ludzie starsi, którzy przeszli na emeryturę, a potrafią grać na pianinie, przyszli do młodzieży, do szkół, to zrobimy koncert. Profesor Maria Schiffer, która gra na pianinie, a mieszka w Konstancinie, chce zagrać w szkole, i my to ułatwimy. Będziemy takim pomostem między ludźmi młodymi a starszymi, bo uważam, że warto.

Istnieje stowarzyszenie, które będzie dbało o kulturę ludzi starszych i jej propagowanie. Chciałabym, żeby to nie zginęło, żeby nie tworzyć jakichś odrębnych gett. Podpisaliśmy umowę z jedną z organizacji ludzi starszych w Berlinie – na temat współpracy. Chór polski z Warszawy jedzie do Berlina z występami, a chór berliński przyjedzie do nas we wrześniu. Dziękuję Państwu serdecznie.

Andrzej Ruszczak Prezes Fundacji „Zdrowie i Kultura”

Szanowni Państwo, cieszę się, jestem zaszczycony możliwością wystąpienia wobec Państwa.

Pozwolę sobie rozpocząć od frywolnego porównania, że z kulturą jest jak z miłością: niejedno ma imię. Aliści wydaje mi się, że w kraju i w czasach, w których żyjemy, tych imion jest tylko dwoje. Jedno to kultura twórcza, i tu nie mamy się czego wstydzić, a drugie – to kultura sprowadzona do rozrywki. Jeżeli w ogólnopolskich plebiscytach zwyciężają takie pozycje, jak „Rodzina Kiepskich”, to tak też wygląda nasza kultura powszechna, żeby nie używać słowa „masowa”.

Ale czy jest w ogóle definicja kultury? Ośmielam się wystąpić z tezą, że kultura to wychowanie, oświata, rozwój intelektualny, intelekt, rozum. Jednym słowem, kultura to zdrowie psychiczne i umysłowe. Wszelkie zresztą zło, błędy, niedociągnięcia w ludzkich działaniach biorą się z niedoskonałej pracy naszego aparatu umysłowego. Nasze postępowanie, zachowanie, nawet osobowość i inne cechy zależą od pracy mózgu. Serce i wszystko to, co pod tym słowem rozumiemy, często przeciwstawia się rozumowi, niekoniecznie słusznie, ale działa przeciw na polecenia i sygnały idące z mózgu. Dlatego zakładając fundację na rzecz podniesienia poziomu życia środowisk intelektualnych, nazwałem ją „Zdrowie i Kultura”, łącząc te w praktyce rozdzielone pojęcia.

Ze względu na temat dzisiejszej konferencji chciałbym zwrócić Państwa uwagę na to, że integracja to nie wszystko. A że wszystko w naszym ludzkim życiu jest pochodną edukacji, przedstawię Państwu pierwszą inicjatywę fundacji, czyli mój autorski program rozwoju nauki i nauczania w Polsce, dobrze przyjęty przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej i konsultowany w Komitecie Badań Naukowych. Uprawnia mnie do odczytania tego programu jedno słowo, które w tym programie zabrzmiało na zakończenie. Tym słowem jest „kultura”.

„Kluczowym problemem nauki polskiej, obok daleko niewystarczającego wyposażenia w sprzęt i aparaturę naukowo-badawczą i laboratoryjną, od zawsze jest niezwykle groźnie narastające zjawisko odpływu z placówek naukowo-badawczych i uczelni pracowników naukowych i dydaktycznych z przyczyn ekonomicznych do niedawna za granicę, a obecnie do innych zajęć i zawodów w kraju.

Kluczowym problemem nauczania i wychowania dzieci i młodzieży w Polsce, także obok braków w technicznym wyposażeniu szkół, jest występujące od dawna w kadrze pedagogicznej zjawisko selekcji negatywnej oraz

mocno zróżnicowana pod względem zaangażowania i zainteresowania wynikami motywacja do pracy wśród nauczycieli. I nie może być inaczej, dopóki nauczyciel będzie bardziej koncentrować się na swoich sprawach bytowych niż na opiece, kształceniu czy wychowywaniu powierzonych jego pieczy uczniów.

Problemem numer jeden Polski dnia dzisiejszego i jej jutra jest edukacja. Niestety, ranga cenionego i szanowanego w przeszłości zawodu nauczyciela i wychowawcy uległa w ostatnim półwieczu poważnemu osłabieniu, jeśli nie załamaniu. Odtworzenie czy przywrócenie jej jest niezbędne, ale i możliwe, właśnie poprzez powiązanie ze sobą obu wyżej wyeksponowanych problemów. Realizacja wskazanego celu wymaga utworzenia funduszu stypendialnego, zachęcającego pracowników naukowych i dydaktycznych do podejmowania dodatkowego częściowego zatrudnienia tam, gdzie właśnie z powodu nieatrakcyjnych warunków finansowych kadry wysoko wykwalifikowanej brakuje i gdzie należy zarazem przeciwdziałać selekcji negatywnej – to jest w oświacie, a zwłaszcza w szkolnictwie średnim.

Wymaga również utworzenia funduszu stypendialnego, umożliwiającego kadrze nauczycielskiej skoncentrowanie się i oddanie pracy zawodowej, jednocześnie motywującego nie tylko do stałego podnoszenia kwalifikacji, ale także do osobistego zaangażowania i zainteresowania efektami swojej pracy.

Przyjęcie takiego rozwiązania, po pierwsze, daje nauce polskiej szansę ochrony przed odchodzeniem od niej najlepszych i najzdolniejszych ludzi, po drugie – najlepszym umożliwia realizację moralnego nakazu przekazywania zdobytej wiedzy następnym, młodszym, w możliwie najlepszej formie, a poprzez zasilenie kadry pedagogicznej pracownikami o najwyższych kwalifikacjach może podnieść atrakcyjność szkoły w oczach dziecka i młodzieży, rozwinąć jej zainteresowania i zamiłowanie do nauki. Z czasem skierować na te tory jej energię, a w efekcie przyczynić się do wzrostu poziomu edukacji i kultury w naszym kraju”. Dziękuję bardzo.

Prof. dr hab. inż. Roman Moraczewski

Szanowni Państwo!

Jest mi niezmiernie miło podziękować za zaproszenie do udziału w tej jakże ważnej konferencji poświęconej elementom polskiej kultury jako atutu w integracji europejskiej.

Słowo „kultura” odnosi się do wielu wątków naszego życia osobistego i społecznego jako narodu polskiego. Można by więc to słowo – kultura – określić jako całokształt materialnego i duchowego dorobku Polski, groma-

dzzonego, utrwalanego i wzbogacanego w ciągu jej dziejów, przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Nie chodzi tutaj o kulturę duchową w sensie religijnym, tak zresztą znakomicie i wielowątkowo przedstawioną przez panią senator, prof. Marię Szyszkowską w swoim wystąpieniu oraz w jej niedawno wydanej książce pt. „Za horyzontem”. Książka ta, w której każde słowo dwukrotnie przeczytałem, może już dziś stać się pomnikiem – wzorem kultury szeroko pojętej i dotyczącej niemalże każdej dziedziny życia człowieka bez względu na jego pochodzenie i kolor skóry. Tym samym może stanowić poważny atut w naszej integracji europejskiej.

Jako wieloletni nauczyciel akademicki zwracałem i wielokrotnie pisałem w różnych czasopismach rolniczych na temat rozwarcia tzw. nożyc między rozwojem cywilizacyjnym a rozwojem kultury produkcji, szczególnie w rolniczym procesie produkcyjnym. Fakt ten sprawił, że dzisiaj rolnik jedzie na pastwisko samochodem z ciężkim młotem, by przepalikować osiem sztuk bydła mlecznego, przywiązanych do żelaznych palików. Zapomina tylko o tym, by tym zwierzętom dostarczyć wody w skwarne dni lipca. Od tego więc zależy, ile ta krowa wyprodukuje dziennie mleka. Nie przeszkadzały temu rolnikowi liczne kamienie, wielkości, przepraszam za określenie, kociego łba.

Dzisiaj np. w Estonii przy drogach można spotkać tablice pamiątkowe wbudowane w ziemię na cześć rolnika, który pierwszy w gminie zebrał kamienie ze swojego pola.

Jakie są skutki efektów ekonomicznych takiego gospodarowania, mogą określić tylko ci rolnicy, którzy na serio traktują swoje zwierzęta i ziemię jako swoich chlebobawców. I tego musimy się nauczyć u naszych przyjaciół – członków Unii Europejskiej. Wtedy możemy dopiero mówić o równorzędnym partnerstwie.

Jeszcze jedna sprawa, która leży mi na sercu. Otóż pragnieniem moim jest, by książka pani prof. Marii Szyszkowskiej „Za horyzontem” stała się lekturą obowiązkową, przynajmniej w liceach wszystkich typów, i tak trafiła „pod strzechy”, jak trafiły dzieła Mickiewicza czy Słowackiego, na których to dziełach kształtowałem swoją osobowość. Dziękuję za uwagę.

Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska

Proszę Państwa, chciałabym w kilku słowach zakończyć – z żalem – naszą konferencję. Z żalem, ponieważ na pewno Państwo, mam nadzieję, też odczuwają, że zupełnie wyjątkowy nastrój towarzyszy naszym obradom. Nie odważę się dokonać żadnej syntezy. Zbyt silne, wyraziste indywidualności zabierały głos w czasie dyskusji, by ją sprowadzić do jakiejś jednozdaniowej syntezy.

Chciałabym podziękować wszystkim, którzy zabierali głos, i nie jest to podziękowanie grzecznościowe. Oddzielnie chciałabym podziękować Wojtkowi Siemionowi, ponieważ przeżyliśmy dzięki niemu krótki spektakl artystyczny i uważam to za ogromnie istotne.

Chciałabym też zwrócić uwagę na to, że zaznaczył się bardzo wyraźny pluralizm wypowiedzi, a przede wszystkim dwa przeciwstawne stanowiska doszły do głosu. Część osób zabierających głos w dyskusji wskazywała na wartości chrześcijańskie jako te, które cementują Europę, część zaś – i ten pogląd jest, wyznam, osobiście mi bliższy, bo wydaje mi się bardziej przekonujący – przepraszam, Księżo Profesorze – że należy odnaleźć wspólne wartości, które łączą Europejczyków, nazwijmy to – w wartościach pogańskich. Brzmi to dziwnie, ale myślę oczywiście o wartościach czasów starożytnych. Przecież wartości czasów starożytnych wpłynęły na średniowiecze, bo łączono je z chrześcijaństwem; potem renesans odrodził właśnie wartości świata pogańskiego – użyję celowo tego przymiotnika – i myślę, zważywszy chociażby prawo rzymskie i wiele innych wartości funkcjonujących nadal w Europie, że właśnie one nas jednoczą, ale też z uwagą i szacunkiem słuchaliśmy przecież poglądu zupełnie odmiennego.

Nasunęły mi się dwie refleksje. Po pierwsze, że jest nieporozumieniem, iż tej konferencji nie towarzyszy przekaz telewizyjny. Uważam, że jest to jedna z ważniejszych konferencji nie dlatego że w jej fakcie jest jakiś mój

udział. Uważam, że ta konferencja jest wyjątkowa na tle mniej czy bardziej udanej propagandy dotyczącej wejścia Polski do struktur europejskich. Wyrażam głęboki żal, że telewizję bardziej interesują sensacje aniżeli sprawy poważne, które mogłyby zająć niejednego myślącego Polaka.

Poza tym smutna refleksja nasuwa mi się jeszcze z tego powodu, że nie ukrywam, iż zaproszeni zostali wszyscy senatorowie, ale ja z góry wiedziałam, że przyjdzie ich tak bardzo niewielu, że ta sala pomieści 99% gości i 1% senatorów. Dziś w konferencji nie wziął udziału ani jeden poseł. Jest to smutne, a staje się takie jeszcze bardziej, gdy przypomnę, bo część Państwa brała udział, że rok temu w tej samej sali przyczyniłam się do zorganizowania konferencji na temat „Moralność a polityka”. Gdy chodzi o senatorów i posłów, także wówczas ten procentowy udział był analogiczny. Jest to refleksja smutna, bo ci, którzy sprawują władzę i są w parlamencie, są takimi samymi obywatelami jak reszta społeczeństwa, a ta konferencja – ja przynajmniej tak to odbieram słuchając Państwa – ogromnie poszerza nasze horyzonty. Jeżeli nie będziemy rozmawiać, to zaczniemy ze sobą walczyć. Agresja jest bardzo niepokojąca.

Chciałabym też zwrócić uwagę na to – przywołuję tu pogląd pana Karola Kuźmicza z uniwersytetu w Białymstoku – że wychowanie w duchu *liberum veto* było dla Polaków czymś korzystnym, dlatego że zaszczerpiło nam ogromne poczucie wolności, niezależnie od kłopotów politycznych z utratą niepodległości Polski włącznie. Nawiązując do jego poglądu, to ceniona tak bardzo wysoko w Polsce wolność jest wartością, którą należy zaszczerpiać tym państwom europejskim, w których nie zajmuje tak wysokiej rangi. Bo tylko w warunkach dużej dozy wolności mogą kształtować się postawy, które najkrócej określam mianem społecznego indywidualizmu. Uważam, że jest ogromnie potrzebny program rozwoju cech indywidualnych człowieka, pod jednym wszakże warunkiem, że rozwijając swoje cechy indywidualne, mamy poczucie, że stanowimy część społeczności, a co ważniejsze – część ludzkości.

Kończąc chciałabym powiedzieć, że wartość dorobku polskiego narodu sprawia, że nie powinniśmy wstydzic się polskości, co niestety czasem się zdarza. My, Polacy, możemy doprowadzić do tego, że zespolenie Europejczyków nastąpi na poziomie wyższym aniżeli sfera gospodarcza i polityczna, mianowicie na poziomie wartości kulturowych, czyli wartości duchowych.

Przesłaniem dla naszej konferencji niech będą słowa pana Bogusława Kaczyńskiego i jego ostrzeżenie, że największym zagrożeniem dla polskiej kultury możemy być my sami. Te słowa traktuję jako przesłanie o bardzo istotnym znaczeniu.

Wreszcie dwa wnioski, które tu zostały sformułowane: po pierwsze – ażeby odbyło się sympozjum, dyskusja, na temat „Polacy w przyszłej Europie”,

a więc rozważania futurologiczne, które miałyby sens dla czasu teraźniejszego, i po drugie, sympozjum-konferencja na temat dbałości o język polski, sformułowanie dezyderatów pod adresem mediów, bo inaczej zginiemy jako naród, gdy tej dbałości nie będzie.

Chciałam jeszcze raz bardzo podziękować wszystkim Państwu, a zwłaszcza tym, którzy przyjechali nieraz z bardzo odległych miast. Dziękuję bardzo.